

Przyjaciółka

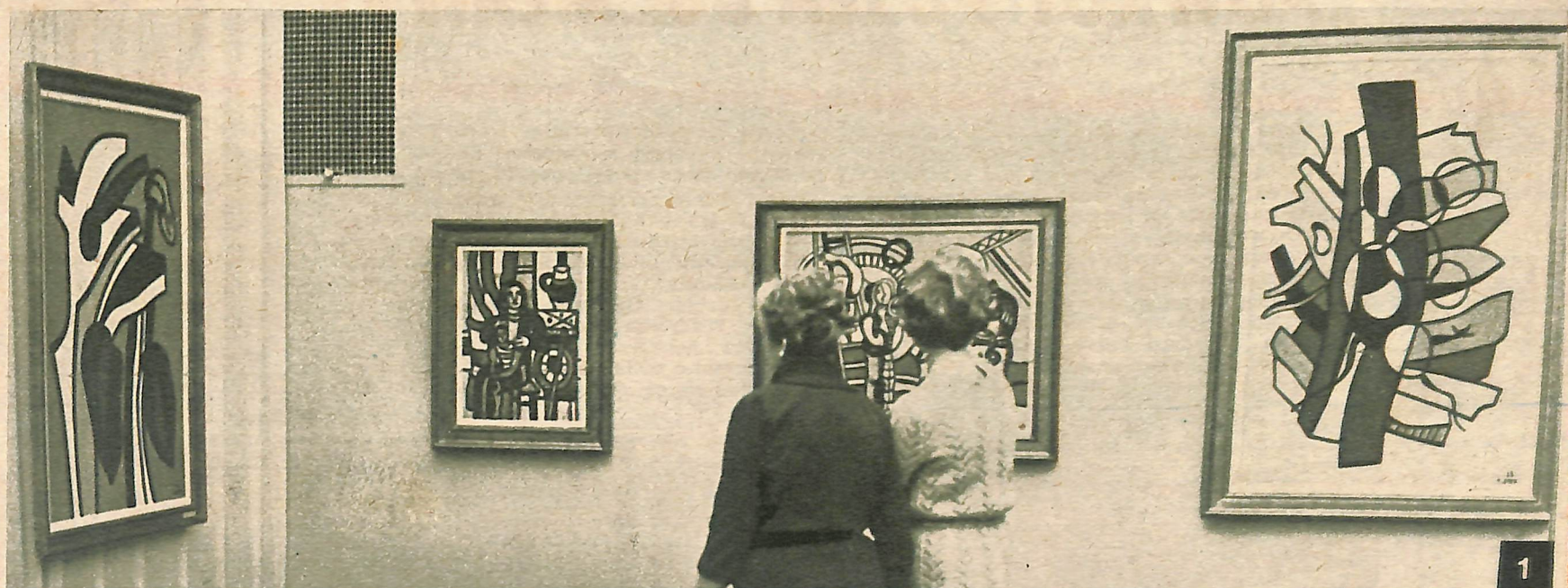
TYGODNIK

Nr 13 (1201) 23. III. 1971 r. Cena 1 zł



Niełatwo być głową rodziny

Fot. J. Rogala-Lewicki



LÉGER W POLSCE



Jedna z sal wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie (1); F. Léger: „Konstruktorzy” (2); „Kompozycja z kluczami” (3); „Mechanik” (4); „Parada” (5).

Fernand Léger, wybitny francuski malarz, urodził się w 1881 roku, zmarł w 1955. Początek jego twórczości przypadł więc na lata w których rodziła się sztuka współczesna. Wielu znakomitych artystów odchodziło wtedy od realizmu, który panował w malarstwie przez cztery stulecia, i szukało nowych form odpowiadających nowemu rytmowi życia. Léger również uważał, że „dzieło sztuki powinno być znakiem swego czasu”. Pierwsze jego obrazy powstały pod wpływem kubizmu. Twórcy tego kierunku: Picasso i Braque (czytaj Brak) uważali, że każdy przedmiot, każdą postać ludzką da się sprowadzić do brył geometrycznych: kul, stożków, sześcianów. Léger malował więc także ludzi podobnych do robotów, zbudowanych z rur i walców. Stopniowo jednak sztuka jego stawała się coraz bardziej niezależna, własna, „legerowska”. Zwłaszcza odkąd artysta uległ czarowi techniki, maszyn, stalowych konstrukcji i dźwigów. Zafascynowany pięknem ludzkiego trudu, ludzkiej pracy malował silnych, muskularnych robotników, marynarzy konstruktorów. Lubił także malować scenki cyrkowe — cyrk był przecież najmiłą rozrywką ludzi z przedmieść Paryża. Ale artystę interesowały również przedmioty najzwyklejsze, oglądane każdego dnia: klucze i parasole, schody, domy, dachy. Tworzył z nich przedziwne kompozycje, sprowadzając kształty do najprostszych form geometrycznych. Prosty, nieraz surowy rysunek podkreślał mocnym, czarnym konturem. Obrazy Légera są jednak jasne i pogodne dzięki czystym, żywym barwom. Muzeum Narodowe w Warszawie zaprezentowało ostatnio ponad 250 prac Légera. Były tam oprócz obrazów olejnych także grafiki, płaskorzeźby ceramiczne, rzeźby w brzoju, tkaniny i mozaika. Podczas otwarcia wystawy przemawiała po polsku żona zmarłego artysty, pani Nadia Léger, z domu Chodasiewicz, urodzona na Białorusi. W latach międzywojennych studiowała w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, skąd dopiero wyruszyła do Paryża. Fernand Léger, członek Komunistycznej Partii Francji, działacz Ruchu Obrońców Pokoju, był także w Polsce w 1948 roku jako uczestnik wrocławskiego Kongresu Obrońców Pokoju. Wystawa prac Légera będzie eksponowana również w Łodzi, w Krakowie i w Poznaniu.



LISTY DO DOROTY

„Skądże wzięłaś Doroto tyle siły i odwagi, że w trudnej chwili potrafiłaś przyjąć tylko na swoje barki całe nieszczęście, byle nie być ciężarem dla kochanego chłopca? Nie oczekujesz od Maćka odpowiedzi na swój list, postanowiłaś nie prosić go o nic (...) Ja jednak głęboko wierzę, że sprawy potoczą się inaczej niż myślisz; że Maciek jest dobrym, szlachetnym człowiekiem, który nie pozostawi Cię w nieszczęściu i w jego miłość uwierzyć musisz, choćby ze względu na dziecko, które przyjdzie na świat.

Tak rozpoczęła swój list Halina L. ze Steżycy, zastanawiając się nad dalszymi losami Doroty i Maćka, których historię opowiedzieliśmy w nr 7 „Przyjaciółki”. Przypominacie sobie Dorotę, która straciła rękę w wypadku ulicznym i leżąc w szpitalu napisała do swojego chłopca smutny list. Rezygnuje w nim z małżeństwa z Maćkiem, wyrzeka się szczęścia. Jaka będzie odpowiedź Maćka?

Sprawa ta wywołała wśród Was, drogie Czytelniczki i Czytelnicy szeroki oddźwięk. Otrzymałyśmy już ponad osiemdziesiąt listów i ciągle napływają nowe. Wzruszają te listy, w których przemawia do uczuć i sumienia Maćka i także te, w których usiłujecie dodać odwagi załamanej Dorocie. Niektóre z nich napisane zostały najwyraźniej spontanicznie, w pierwszym odruchu serca, inne noszą znamiona głębokiego zastanowienia i wszechstronnego przemyślenia sprawy. W niektórych listach opisujecie nam wydarzenia zbliżone do tego, które zaciążyło na życiu Doroty i Maćka, przykłady wzięte z życia własnego lub bliskich. Posłuchajmy:

„Było to w roku 1943. Mój jedyny syn Marian pokochał dziewczynę i nie bacząc na trudne czasy pragnął ją poślubić. Niemal w przededniu ich ślubu wydarzyło się nieszczęście. Dziewczyna wpadła pod koła pociągu towarowego, wskutek czego straciła nogę. Proszę sobie wyobrazić co wtedy przeżywałam. Jedyny syn, ukochany, przystojny, w miarę wykształcony jak na tamte czasy, i synowa

bez nogi! Syn również przeżywał rozterkę. Co robić, jak postąpić? Tak bardzo bałam się, czy będzie ją kochał nadal, czy będzie miał tyle hartu ducha i wytrzymałości aby żyć z kaleką. Nie zawiódł. Ślub odbył się w niedzielę, w szpitalu przy łóżku ciężko chorej. Plakali wszyscy oprócz mnie. Nie zapałałam, aby Nince nie zrobić przykrości, bo rozumiałam, co ona czuje. Myślałam tylko o tym, jak postąpiłaby Ninka, gdyby nieszczęście spotkało nie ją lecz mego syna.

Z początku było im ciężko. Nina chodziła o kulach, Marian, chociaż jednak i nie przyzwyczajony do domowej roboty, pomagał jej we wszystkim. Mijały lata. Dziś wnuk mój jest już po studiach, wnuczka też się kształci i mimo kalectwa matki wszyscy są szczęśliwi. Ani razu nie słyszałam skargi syna, ani niezadowolonia. Żyją życiem normalnym. Uważam, że jeżeli Maciek naprawdę kocha Dorotę i jest człowiekiem wartościowym, to ją poślubi, bo choć kalectwo jest dotkliwie, nie może być przecież powodem, aby przestać kochać. Jeżeli zaś opuści dziewczynę w nieszczęściu, to znaczy, że nie jest jej wart!” (Magdalena z Kieleckiego).

„Uważam, że to, co się stanie z dwojgiem młodych ludzi zależy wyłącznie od Maćka i w żadnym wypadku nie wolno mu postępować pochopnie. Jeżeli w jego uczuciach był moment zwątpienia i jeśli nie czuje w sobie dość siły, by podjąć wspólny trud, powinien zgodzić się na prośbę Doroty i odejść. Powinien wyjechać, by niepotrzebnymi spotkaniami nie odnawiać jej bólu. Wierzę jednak, że Maciek nie opuści Cię, Doroto, i życzę Wam obojgu dużo szczęścia”. (Irena z Bobrowic).

„Mając 18 lat straciłam wskutek choroby oko. Możecie sobie wyobrazić jak trudno było mi się z tym pogodzić. Wszystkie moje perswazyje, by mój chłopiec zostawił mnie gdyż jestem kaleką, nie odniosły skutku. Jego uczucie pozwoliło mi jakoś pogodzić się z losem. Pobraliśmy się, wkrótce po ślubie szczęście moje się skończyło. Jakże często mój mąż dał mi odczuć, że przyczyną niezgody jest moje kalectwo. Doszło po latach do tego, że postanowiłam się usamodzielnąć. Rozeszłam się z mężem, by skończyć wreszcie z pasmem upokorzeń. Nieraz gdy myślę o całym moim życiu, sadzę, że znacznie lepiej by było, gdyby mój mąż nie żenił się ze mną. Czy nie lepiej rozstać się przed ślubem niż po ślubie ranić drugą osobę przy każdej okazji, dawać jej odczuć, jaką to ofiarę dla niej się zrobiło?” (Bronisława M. z Kłobucka).

„Mówiliśmy tak: gdy tylko Franek wróci z woj-ska, zaraz weźmiemy ślub. Któż mógł przewidzieć,



Rys. T. Baranowski

że spotka mnie takie nieszczęście. Wpadłam pod wóz, który zgniótł mi klatkę piersiową. Doznałam wstrząsu mózgu i wielu poważnych obrażeń. Franek do szpitala pisał coraz rzadziej i już nie wspominał o ślubie. Wkrótce nadesłał list, w którym ostatecznie zrywał ze mną, motywując to moją rzekomą zdradą. Przeżyłam wstrząs, jednakże dzięki dobrej opiece lekarskiej po paru miesiącach powróciłam do zdrowia bez żadnego kalectwa. Do Franka nie pisałam. Chciałam o nim zapomnieć jak najszybciej. Po roku wyszłam za mąż za kogo innego i tworzymy szczęśliwą rodzinę. Po dziesięciu latach zdarzyło się, że spotkałam Franka. Bardzo się zmienił i postarzał. Zaczął rozmowę, że jest nieszczęśliwy... przeze mnie. Dlaczego nie napisałam mu, że nie jestem kaleką? On chciał mieć zdrową żonę!

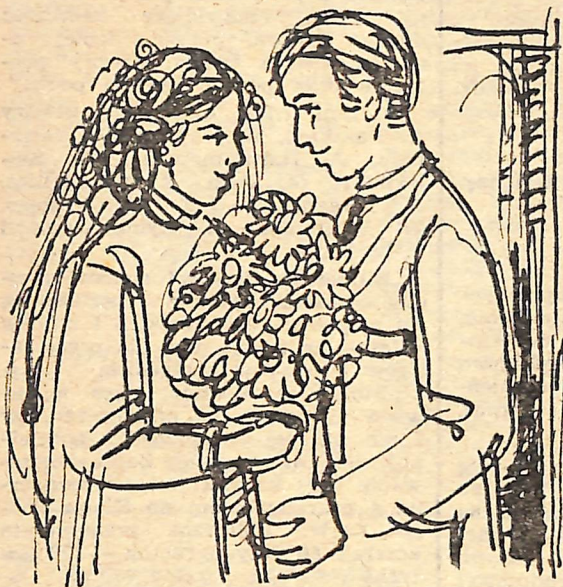
Ale dość o mnie. Wierzę, że o ile Maciek kocha naprawdę Dorotę i jest pewien swoich uczuć, nigdy jej nie zostawi. Wiem to także, że choć Dorota nie chce się z Maćkiem widywać, w głębi duszy myśli co innego. Na pewno jest jej lżej, kiedy czuje, że Maciek jest niedaleko” (Czytelniczka z Zielonogórskiego).

„Jestem dwudziestoletnim chłopcem, mam dziewczynę, którą kocham i wiem na pewno, że gdyby znalazła się w takiej sytuacji jak Dorota, nigdy bym jej nie opuścił. Dorota swoim listem daje Maćkowi znak, że gotowa jest dla jego dobra zrezygnować ze szczęścia, by nie zatruć mu życia kalectwem. Wierzę jednak, że Maciek z tej furtki nie skorzysta i nie odejdzie. Życzę Wam szczęścia — Wasz rówieśnik Janusz”.

*

Tym optymistycznym poglądem na sprawę Doroty i Maćka, wyrażonym przez młodego chłopca, kończymy dzisiejszą prezentację Waszych listów. Dyskusji naszej nie zamykamy jeszcze i chętnie czytać będziemy dalsze wypowiedzi na ten temat. Napiszcie.

HB



Więź z masami

Spotkania z przedstawicielami różnych środowisk, odwiedziny w zakładach pracy, konsultacje z robotnikami to nowe formy codziennej pracy najwyższych instancji partyjnych. Dzięki nim przywrócona zostaje i umocniona więź kierownictwa z masami.

Niedawno I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął reprezentantów milionowej rzeszy polskich metalowców.

„My zajmujemy się problemami wielkimi w skali całego narodu, — powiedział między innymi E. Gierek — W zakładach jest natomiast wiele drobnych spraw, które psują ludziom krew. Trzeba je załatwiać szybko i samodzielną, bez zwłoki i wyczekiwania”.

W kilka dni później I sekretarz KC PZPR odwiedził Kraków, gdzie spotkał się z kierownictwem aktywem partyjnym miasta i województwa, krakowskim środowiskiem naukowym

oraz aktywem partyjnym i gospodarczym huty im. Lenina. W czasie spotkania w Hucie im. Lenina, Edward Gierek stwierdził, że do najważniejszych zadań gospodarczych najbliższego okresu należeć będzie maksymalne wykorzystanie wszystkich mocy produkcyjnych w celu stworzenia nowych miejsc pracy i warunków do dalszej poprawy stopy życiowej społeczeństwa. „O naszej sile zdecydowanie codzienna praca, rosnąca produkcja. Zastanówcie się więc — powiedział E. Gierek zwracając się do przedstawicieli załogi — czy przy dobrych wynikach waszej pracy nie

można by jej ulepszyć aby jeszcze bardziej pomóc krajowi”.

XXIV Zjazd KPZR

30 marca rozpocznie się na Kremlu XXIV Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego liczy dziś około 14 milionów członków, a w jej skład wchodzi 14 partii komunistycznych republik związkowych. Zgodnie ze statutem KPZR, zjazdy partii, które są jej najwyższą władzą, odbywają się co

cztery lata. Zjazd dokonuje wyboru Komitetu Centralnego, który ze swego grona wybiera z kolei Sekretarza Generalnego, Biuro Polityczne i Sekretariat.

Kolejny Zjazd KPZR, pod którego kierownictwem zbudowano pierwsze na świecie państwo socjalistyczne będzie miał ogromne znaczenie nie tylko dla Związku Radzieckiego ale i dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Wytyczy on bowiem politykę partii stanowiącej kierowniczą siłę największego państwa socjalistycznego i czołowego mocarstwa światowego.

Dyskusja przedzjazdowa koncentrowała się wokół wytycznych planu pięcioletniego ZSRR na lata 1971—75. Wytyczne te po raz pierwszy w historii radzieckiej przewidują większe tempo rozwoju produkcji artykułów konsumpcyjnych niż środków produkcji. Głównym zadaniem pięcioletki jest bowiem, jak stwierdzają to wytyczne, podniesienie materialnego

(Ciąg dalszy na str. 10)

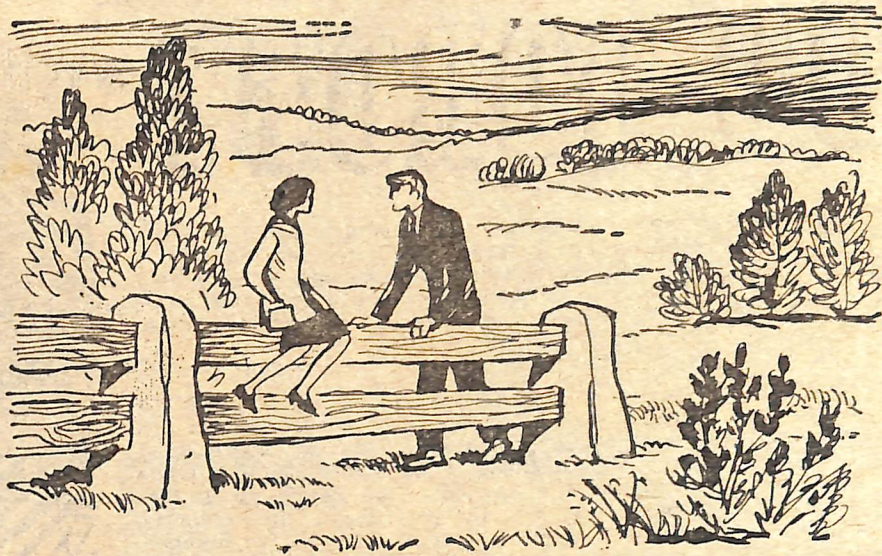
u nas i na świecie

J. Galsworthy

A JON?

z „Sagi rodu Forsytów”

tom VI (odc. 2)



Rys. A. Święcicka

A Jon, którego czekał jeszcze pięciomilowy spacer, ruszył w drogę maszerując w takt starej angielskiej piosenki rozbrzmiewającej bezgłośnie w jego sercu:

Ach, z każdą mógłbym tak szczęśliwy być,
Gdyby nie tamta — miła
czarodziejka...

W ten zamęt uczuć popadł całkowicie wbrew intencjom, natomiast zgodnie ze skłonnościami swej lojalnej natury. Fleur była jego pierwszą miłością, Anna druga. Lecz Anna jest jego żoną, a Fleur żoną innego. Mężczyzna nie może kochać dwóch kobiet jednocześnie — toteż Jon skłonny był przypuszczać, że nie kocha żadnej. Ale w takim razie, skąd ten dziwny niepokój w jego krwi? Czyżby to powszechne przekonanie było niestuszne? Nie przyszło mu do głowy oceniać sytuacji na sposób francuski lub staroangielski. Ożenił się z Anną, kocha Annę — Anna jest naprawdę kochana. To wszystko. Czemu teraz, idąc trawiastą, wąską ścieżką obok gościńca, myślał prawie wyłącznie o Fleur? Jakakolwiek mogła się wydawać, cyhiczna, obojętna czy też przyjazna, nie wywiodła go w pole bardziej niż sobie w duszy życzyła. Wiedział, że żywi dla niego dawne uczucie, podobnie jak wiedział, że i on sam żywi je, przynajmniej w części, dla niej. Ale jednocześnie kochał inną. Jon nie był głupszy od innych mężczyzn ani bardziej zakłamanym. Podobnie jak tyłu innych przed nim zamierzał stawić czoło prawdzie i czynić to, co uważał za słuszne, lub raczej nie czynić tego, co uważał za niesłuszne. Wiedział też całkiem dokładnie, co jest niestuszne. Jego konflikt był bardzo prosty. Polegał na tym, że los nie obdarzył go większą niż innych mężczyzn zdolnością panowania nad myślami i uczuciami. Nie jego przecież było winą, że kiedyś tak bardzo kochał Fleur i że ona tak bardzo go kochała, ani też, że spotkał ją znowu i że ona kochała go nadal; ani wreszcie, że kochał swoją ojczyznę i nie chciał dłużej żyć z dala od niej.

Nie było również jego winą, że kochał się powtórnie i poślubił kochaną kobietę; ani, jak przypuszczał, że widok i głos Fleur, woń i bliskość jej ciała ożywiły częściowo jego dawne uczucia. Niemniej jednak czuł niesmak na myśl o rozdwojeniu swego serca i teraz, wracając do domu, siedł to pomału, to znów prędko, a promienie zachodzącego słońca paliły mu głowę, wrażliwą od czasu porażenia słonecznego w Grenadzie. Wreszcie przystanął i oparł się o jakąś furtkę. Przebywał w Anglii zbyt krótko, aby mógł w tak piękny dzień nie zwracać uwagi na jej piękno. Coraz to zatrzymywał się i opierał o jakąś furkę, czyli — jak to Val określał — bujał w obłokach!...

Komary cięły go, ruszył więc dalej. Czy powinien opowiedzieć Annie, że jechał z Fleur? Nie powie, że jej nic, znaczącyby zbyt podkreślić wagę tego zdarzenia; a jednak mówić z nią o tym byłoby mu nieprzyjemnie — sam nie wiedział dlaczego. A potem spotkał Annę we własnej osobie — bez kapelusza, z rękami w kieszeniach swetra siedziała na płocie. Jaka była smukła i giętka!

— Pomóż mi zejść, Jonie!
Zdjął ją ostrożnie i przytrzymał chwilę w objęciach. Prawie natychmiast potem powiedział:
— Zgadnij, z kim tu jechałem! Z Fleur Mont. Spotkaliśmy się przypadkiem na Victoria Station. W przyszłym tygodniu przywozi swego malca do Loring na rekonwalescencję.
— Och, jaka szkoda!
— Dlaczego?
— Bo cię kocham, Jonie.
Podrzucił głową tak, że jej prosty, zgrabny nosek zdawał się być nieco bardziej niż zwykle zadarty.
— Nie rozumiem... — zaczął Jon.
— Bo ona cię także kocha. Domyśliłam się tego w Ascot¹⁾. Prawdopodobnie mam staroświeckie przesady, Jonie.

— To dobrze, ja je mam również. Zwróciła ku niemu oczy, oczy jeszcze niezupełnie „cywilizowane”, ale również niezupełnie amerykańskie, i objęła go wpół ramieniem.
— Rondavel nagle przestał jeść. Greenwater bardzo się o niego martwił.

— Znowu akcent amerykański, Anno.
— Tobie byłoby również trudno mówić moim akcentem, jak mnie twoim.
— Przepraszam cię. Ale sama chciałaś, żebym ci zwracał uwagę. To zresztą śmieszne, dlaczego nie miałabyś mówić akcentem amerykańskim?
— Ponieważ chcę mówić tak jak ty.
— Dobrze; w takim razie powtórz to zdanie raz jeszcze i nie przez nos!

— Do licha!
— Nie przejmuj się, kochanie. Czy twoja wymowa nie jest równie dobra jak nasza?
Anna rozluźniła uścisk.
— Nie, sam w to nie wierzę, Jonie. Jesteś strasznie zadowolony, że nie musisz już słuchać amerykańskiego akcentu. Tak, cieszysz się z tego, Jonie.

— To chyba naturalne, że człowiek lubi najbardziej wymowę ojczystego kraju.

— A zatem i ja chcę (o, teraz było dobrze!) mówić po angielsku. Jestem obecnie Angielką według prawa i jestem nią również z pochodzenia, nie licząc jednej francuskiej prababki. Jeżeli będziemy mieli dzieci, będą one Anglikami, a my będziemy odtąd żyć w Anglii. Czy kupisz farmę Green Hill?

— Tak. I przestaję odtąd bawić się i tracić czas. Dwukrotnie bawiłem się w pracę, ale teraz zaczynam naprawdę pracować.

— W Północnej Karolinie wcale się nie bawiłeś.

— Może. Ale tutaj to zupełnie co innego. Tam nie miało to żadnego znaczenia, a zresztą — brzoskwinie... Ale tutaj... tutaj to rzecz bardzo ważna. I uważam też, że powinno się to opłacać.

— Klasa! — zawołała Anna. — To jest... Chciałam powiedzieć: pysznie! Ale nigdy bym nie sądziła, że potrafiśz tak mówić.

— Opłacalność jest jedynym kryterium. Będę hodował pomidory, cebule, szparagi i figi i z ziemi wydobędę tyle, ile się tylko da; jeżeli zaś uda mi się nabyć więcej gruntu, nabędę go.

— Jonie, co za energia! — Ujęła go pod brode.

— Tak — powiedział zawzięcie — zobaczysz, że mówię serio.

— A dom zostawisz mnie? Urządę go przesłanicznie.

— Zgoda!

— No, to pocałuj mnie!

Młoda para opuściła stajnię pozostawiając trenera przy koniu, który stał z żałośnie zwieszonym łbem. Greenwater pochylił swą ogorzałą, ptasią twarz nad ulubieńcem, jak gdyby usiłując przeniknąć, co się w nim dzieje.

Tego wieczoru Jon siedł na górze z głową nabitą poglądami Vala na komunizm, na Labour Party, na dziedziczne cechy potomka Sennej Gołębiczy oraz szczegółowymi danymi o chorobach koni w Południowej Afryce. Wszedł do ciemnej sypialni. Biała postać stała przy oknie. Kiedy się zbliżył, odwróciła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Jonie, nie wolno ci przestać mnie kochać!

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo mężczyźni są już tacy. Zresztą teraz nie jest w modzie być wiernym.

— Bzdury — zaprzeczył Jon łagodnie. — Jest tak samo w modzie jak dawniej.

— Cieszę się, że nie pojedziemy do Goodwood. Boję się jej. Ona jest taka mądra!

— Fleur!

— Ty ją kochałeś, Jonie. Czuję to przez skórę. Szkoda, żeś mi tego nie powiedział.

Jon stanął obok niej w oknie.

— Dlaczego? — spytał głucho.

Nie odpowiedziała. Stali obok siebie, ramię przy ramieniu, w ciepłej ciszy nocnej; śmy muskały w przelocie ich twarze, jakiś ptak ćwierknął, chwilami od strony stajen dochodził tupot konia. Nagle Anna wyciągnęła rękę:

— Tam, gdzieś... gdzieś niedaleko... ona leży teraz bezsennie i pragnie ciebie. Nie jestem szczęśliwa, Jonie.

— Nie bądź chorobliwie przeczułona, kochanie!

— Ale ja nie jestem szczęśliwa,

Jonie!

Przypominała duże dziecko, gdy tak stała smukła w jego ramionach z policzkiem przytulonym do jego twarzy, a ciemny pukiel jej włosów łaskotał go po szyi. I nagle gwałtownie przycisnęła wargi do jego warg.

— Kochaj mnie!

Lecz kiedy zasnęła, Jon długo leżał bezsennie. Przez okno sączyło się światło księżyca, a wraz z nim zakradł się do pokoju jakiś duch — duch w sukni z obrazu Goi. Zwiwna postać wirowała wkoło, unosząc rąbek spódnicy, wabiła go spojrzeniem i zdawała się szeptać: „I mnie także! Mnie także!”

Uniósłszy się na łokciu Jon wpa-
trzył się stanowczym wzrokiem w ciemną, leżącą obok niego główkę. Nie! W pokoju prócz niej nie ma i nie powinno być nikogo! Tylko rzeczywistość — rzeczywistość!

1) Ascot — angielska miejscowość słynna z toru wyścigowego. Wydarzenia w Ascot poznali Czytelnicy z odcinka „Sagi” drukowanego w poprzednim tygodniu pod tytułem „Soames udaje się na wyścigi”.

O KSIĄŻKACH

Od pięciu lat Klub Poezji ZMW wspólnie z innymi instytucjami wydaje tomiki utworów wybitnych poetów polskich i zagranicznych. Co miesiąc ukazuje się tom poezji jednego autora, wydany na ładnym papierze, w estetycznej okładce, z portretem poety. Obszer-
ny wstęp, omawiający twórczość danego autora, pozwala lepiej rozumieć nieraz trudne utwory poetyckie oraz poznać samego poetę.

W tym roku ukażą się utwory A. Puszkina, A. Kamińskiej, Horacego, J. Harasymowicza, W. Słobodnika, M. Reja, E. Mieźelajisa, J. Lemańskiego, T. Borowskiego, W. Whitmana, A. Rymkiewicza i J. Lechonia.

„Biblioteka Poetów” stanowi również doskonałą pomoc repertuarową dla zespołów recytatorskich i klubów miłośników poezji oraz dla organizatorów wieczorów poetyckich.

„Biblioteka Poetów” jest wydana wyłącznie dla prenumeratorów i nie ma jej w sprzedaży normalnej sieci księgarskiej. Zaprenumerowanie tych książek jest równoznaczne z przystąpieniem do Klubu Poezji ZMW. Półroczna prenumerata kosztuje 60 złotych, roczna — 120 złotych.

Warto dodać, że ZMW podejmuje również inne inicjatywy czytelnice, które ułatwiają mieszkańcom wsi zakup wartościowych książek i rozwijają zainteresowania czytelnice. Bliższych informacji udzielają Zarządy Powiatowe ZMW.

„Biblioteka Poetów” przeznaczona jest dla mieszkańców wsi, natomiast dla wszystkich miłośników książki podajemy nowości „Naszej Księgarni”: „Mój Kalendarz 1971”. Pomysł, opracowanie graficzne i ilustracje — Zbigniew Rychlicki. Cena 50 zł.

Helena Bechlerowa „O żabkach w czerwonych czapkach”. Ilustrował Jerzy Srokowski. Cena 14 zł.

Ewa Janikowszka „Chciałbym wiedzieć”. Przełożyła Camilla Mondral, ilustrował Łászló Réber. Cena 17 zł.

Julian Tuwim „Lokomotywa”. Ilustrował Jan Marcin Szancer. Cena 12 zł.

Zofia Czerwosz „O zajęciach plastycznych młodzieży”. Cena 25 zł.

„Spojrzenia i refleksje”. Almanach Klubów Literackich ZNP. Cena 35 zł.

Jan Grabowski „Reksio i Pucek”. Ilustrowała Maria Orłowska-Gabrys. Cena 8 zł.

Jan Brzechwa „Kaczka dziwaczka”. Ilustrował Mirosław Pokora. Cena 1,50 zł.

Wiejskie cegielki na Zamek

„My młodzież koła ZMW w Dzielicach, pow. krotoszyński, pragniemy wnieść swój wkład w odbudowę Zamku warszawskiego. Po bardzo szczerzej dyskusji postanowiliśmy zadeklarować tysiąc złotych. Zrezygnowaliśmy z zaplanowanego wieczorku, aby ofiarować tę kwotę. Wiemy, że Zamek był świadkiem naszych dziejów i symbolem kultury. Wiadomość o jego odbudowie przyjęliśmy z wielką radością”.

Codziennie listonosz przynosi do budynku przy Placu Zamkowym 10 kilkadziesiąt podobnych listów. Trafiają do dużej sali ozdobionej starymi obrazami z widokami Zamku. Przy wielu stolikach od razu czyta się tutaj całą korespondencję.

Żeński personel Biura Komitetu Odbudowy Zamku Warszawskiego skompletowano bez etatów. Zofia Świderska została oddelegowana z Domu Kultury Nauczyciela, Teresa Orgańska z Wydziału Architektury, Bożena Baran z bufetu warszawskiej kawiarni. Hanna Galant, żona oficera z Warszawy, ofiarowała Zamkowi miesiąc bezinteresownej, społecznej pracy biurowej, tak samo Teresa Ruzik, której mąż jest pracownikiem Stołecznej Rady Narodowej. Wszystkie panie uważnie przeglądają listy, które nadchodzą z całej Polski.

„Klub Rolnika i OSP w Holowienkach, pow. sokołowski przesyła na odbudowę Zamku Królewskiego 300 złotych, które wypracowaliśmy urządzając różne imprezy. Nie jest to ostatnia wpłata, ale na razie więcej nie mamy. Rok temu oddaliśmy świetlicę, którą budowaliśmy w czynnie społecznym kosztem 280 tys. zł. Urządzamy różne imprezy, a święta i rocznice poświęcone Warszawie obchodzimy szczególnie uroczysto”.

„Młodzież, pracownicy i rodzice Państwowej Leśnej Szkoły Technicznej i Technikum Leśnego w Tulowicach, pow. niemodliński przekazują na odbudowę Zamku Królew-

skiego kwotę 4.795 zł. Większość z tej sumy uczniowie i słuchacze zarobili w czasie akcji zadrzewień. Pragniemy aby za tę sumę zakupiono cegły na odbudowę Zamku. Równocześnie zawiadamiamy, że z zarobionych pieniędzy w zbliżających się Dniach Lasu i Zadrzewień zakupimy jeszcze 5 tys. cegieł dla Zamku”.

Wiele listów stanowi podsumowanie rezolucji podejmowanych na zebraniach wiejskich organizacji społecznych.

„My członkowie Koła ZBoWiD w Starych Bielcach, pow. koszański, zebraliśmy na fundusz Odbudowy Zamku kwotę tysiąca złotych, wyrażając nasze poparcie dla polityki partii i rządu w sprawie rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego naszej ojczyzny”.

„Sekcja Kobiet w GS Więcbork dołączając się do liczącej rzeszy ofiarodawców na fundusz odbudowy Zamku przekazuje 2.500 złotych”.

„Koło Gospodyń Wiejskich w Brańszczyku, woj. warszawskie, przesyła kwotę tysiąca złotych jako cegiełkę do odbudowy Pomnika narodowego jakim jest Zamek Królewski. My gospodynie wiejskie cieszymy się, że chluba naszych dawnych dziejów znalazła wreszcie odpowiednie miejsce”.

Dochód z imprezy — tysiąc złotych — przekazało KGW w Mościsku, pow. dzierzoniowski, zaś 300 zł KGW z Ostroga — jak piszą tamtejsze gospodynie — „dawnego grodu kasztelana poznańskiego”. Inspektorat PGR w Sępólnie informuje, że załogi PGR tego powiatu przekażą na

odbudowę Zamku pieniądze za zebrany w gospodarstwach złom, zaś GS w Koczale, pow. miasteczki — że pracownicy przeznaczili dla Zamku wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, w których dokonano przeceny towarów. Pismo z GS Osieczna podaje, iż licząca 186 pracowników załoga zadeklarowała na konto odbudowy Zamku 1 procent od wynagrodzenia i przekazała już 4.260 złotych. Podobną decyzję podjęli pracownicy GS w Raczycach, woj. kieleckie.

List z Bobrownik podpisał proboszcz tamtejszej parafii ksiądz Władysław Chmielewski: „Mamy tu kościół zabytkowy z XVII wieku i uczuleni jesteśmy na przeszłość pamiątek narodowych. Tym bardziej chętnie włączamy się do pomocy w odbudowie tak ważnego pomnika naszej przeszłości jakim jest Zamek Królewski. Na początek wpłacamy 2 tys. zł. Będziemy dalej przysyłać nasze datki i z radością przyjedziemy kiedyś do stolicy, by podziwiać odbudowany Zamek. Cieszy nas także, że w Komitecie Odbudowy zasiada ksiądz biskup Modzelewski”.

Są w korespondencji zamkowej listy bardzo osobiste. Ktoś przysłał wraz ze słowami serdecznej radości parę złotych obrączek, związanych czerwoną wstążeczką, pamiątkę najbliższą. Ktoś ze wsi w powiecie brzezińskim pisze: „Dziś na wpłatę pieniężną nie mogę sobie pozwolić. Deklaruję jednak parę dni pracy. Jeszcze przed wojną pracowałem w Warszawie po budowach. Czy moja deklaracja może być przyjęta? Żadnych kłopotów szanownemu Komitetowi nie sprawię, bo jestem skromnych wymagań, a mam też rodzinę w Warszawie”.

I tak dzień po dniu płyną listy, przesyłki, deklaracje wpłat. Przypominamy konto Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie: I Oddział Miejski PKO Warszawa nr 1-9-122.122. Konto dewizowe PEKAO E-100700. W chwili, gdy zbieraliśmy materiały z Biura Komitetu suma wpłat wynosiła już 20 milionów złotych.

J.T.

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!

JAK ten czas szybko leci. Niedawno przecież wraz z naszymi nastolatkami przeżywałyśmy ich pierwszy bal, tradycyjną studniówkę, a tu już trzeba poważnie myśleć o zbliżającej się maturze. To ważny moment w życiu młodego człowieka, staje on niby przed bramą, która otwiera podwoje do dorosłego, samodzielnego życia.

Maturze zawsze towarzyszyła i towarzyszyć będzie pewna atmosfera podniecenia. A potem wszystko szczęśliwie się kończy i delikwent sam dochodzi do wniosku, że nie tak to straszne i że niejedną klasówkę w liceum czy technikum bywała straszniejsza. Z latami zachowamy w pamięci jak najlepsze wspomnienia tego okresu i one towarzyszyć nam już będą do końca życia.

W tym roku po raz pierwszy dzięki nowym przepisom część młodzieży, która rezygnuje z nauki na wyższych uczelniach nie będzie musiała składać egzaminu maturalnego, po prostu nie będzie świadectwa ukończenia liceum.

„Nareszcie zniknie zmora matury — pisze nasza młoda Czytelniczka Jola. — Nie mam zamiaru studiować, mam chłopca, wyjdę za mąż, do garnków nie jest mi matura potrzebna...”

Oto stanowisko, które być może, podzielają jeszcze inne dziewczęta i ich rodzice. Poprzestać na małym, nie fatygować się zbytnio, nie walczyć o coś więcej. Zastanawia brak ambicji, martwi krótkowzroczność.

Bo pomyślcie, moje miłe, czyż można już dziś kiedyś jest bardzo młodym i niedoświadczonym, kiedy się jeszcze nie zakosztowało życia, z całą stanowczością twierdzić, że się rezygnuje z dalszych aspiracji? Bardzo to nierozsądne i bardzo przedwczesne. A jeśli kiedyś w przyszłości z różnych względów dojrzeje decyzja o podjęciu dalszych studiów — ot, choćby dlatego, by sprostać wymaganiom pracy w przemyśle lub w administracji, albo dlatego, by nie zaprzepaścić okazji awansu, sięgnięcia po bardziej odpowiedzialne stanowisko, albo po prostu dlatego, by zaspokoić własne ambicje... Wówczas jednak okaże się, że na przeszłości tym zamierzeniem stoi brak świadectwa maturalnego. No tak, bo podjęcie wyższych studiów nawet systemem zaocznym bez posiadania matury, jest niemożliwe. Powstałoby więc konieczność złożenia najpierw egzaminu maturalnego. Jakim odbędzie się to kosztem i wysiłkiem po latach przerwy, kiedy dawno zapomniano się o liceum? Czy właśnie piętrzące się trudności nie przekreślą najlepszych ambicji?

Otrzymanie świadectwa z ukończenia każdego typu szkoły zamyka nie tylko jeden z etapów edukacji młodego człowieka, ale sprawa przecież wielką osobistą satysfakcję.

Niepokoje jednakże fakt, że wciąż bardzo wiele dzieci w miastach, a szczególnie na wsiach nie zdobywa świadectwa ośmioklasowej szkoły podstawowej. Przerywają naukę w szóstej, siódmej klasie. Przyczyny są różne. Czasem dlatego, że z powodu choroby, a częściej z własnego lenistwa, nie mogą sobie dać rady z materiałem szkolnym. Czasem dlatego, że na przykład na wsi młode ręce są potrzebne w gospodarstwie rolnym.

W każdym wypadku takie wcześniejsze rozstanie się ze szkołą, czy to podstawową czy średnią odbija się na przyszłych losach młodego chłopca i dziewczyny. Bez świadectwa szkoły podstawowej nie przyjmą do fabryki. Nie kończąc technikum można liczyć tylko na pracę niewykwalifikowanego robotnika. Wszystkie zaś późniejsze zamiary uzupełniania szkoły, zdobywania świadectwa kosztują znacznie więcej wysiłku i wyrzeczeń. Wiedzą coś na ten temat ci, którzy godzą pracę z nauką. Mówimy o tym dlatego, by wszystkim młodym Jolom i Jankom uprzytomnić sytuację, które mogą się kiedyś zdarzyć. Chcemy ich przestrzec przed przykrymi niespodziankami i komplikacjami żywymi w przyszłości. Warto, aby o tych sprawach dyskutowało się z młodzieżą w gronie rodziny, w szkole. Zachęcamy Was gorąco do tego, drogie Czytelniczki. Rodzice i nauczyciele powinni być w tym wypadku najlepszymi i najżyyczliwszymi doradcami.

WASZA KRYSTYNA



Z naszej poczty

Droga „Przyjaciółko!”

To co piszę wykracza poza pytania ankiety. Ale ankietę „Ty i Przyjaciółko!” ogłosiła redakcja u progu 1971 r. I nic nie byłoby w tym dziwnego. Ankieta zbiegła się jednak z wydarzeniami grudniowymi i przemówieniami I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, z przemówieniem Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza.

My, kobiety, tak jak i całe nasze społeczeństwo przyjęliśmy z ulgą zmiany, jakie zaszły w grudniu i dalej zachodzą. Nastąpiła era przemian. Odnosimy się do tych przemian z zaufaniem i nadzieją, że przyczynią się one do polepszenia sytuacji gospodarczej i społecznej.

Zmiany zachodzące w naszym kraju zobowiązują nas do wytężonej pracy i większego wysiłku, aby życie obywateli stało się dostatniejsze i szczęśliwsze. Dotyczy to także nas kobiet.

W apelu i przemówieniach I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, a także w przemówieniu Prezesa Rady Ministrów przewijało się ustawicznie słowo praca. Tak rozumie to ten, który jako robotnik-górnik pracował kilkanaście lat w Belgii, Francji i miał sposobność obserwować rytm i wydajność pracy u innych narodów. Tak, tylko

praca solidna, mądra może nam zapewnić dobrobyt i stworzyć Polskę lepszą i bogatszą.

Wiadomo, że uchwały, choćby najlepsze, niczego nie zmieniają, jeśli ludzie odpowiedzialni za wykonanie nie wezmą sobie ich do serca i nie przystąpią do rzetelnej pracy. Wszelkiego rodzaju bumelanctwo, pogarda pracy, powinny być tępione w społeczeństwie. Oprócz dobrej pracy, równoległe potrzebny jest i inny czynnik. Jest nim dobra atmosfera jaka powinna panować wśród załóg, na wszystkich stanowiskach pracy, bo tylko ona może sprzyjać wydajności pracy.

Na zebraniach załóg robotniczych, w różnych przedsiębiorstwach, niech ma głos nie tylko dyrektor, kierownik, prezes, szef, ale i zwykły robotnik, jeżeli jego krytyka jest rzeczowa, mądra, sprawiedliwa. Niech śmiało można będzie przekazywać swoje uwagi każdemu pracującemu w zarządzaniu zakładem pracy.

O tych sprawach należy pisać dużo i stale. „Przyjaciółko!” pismo najpoczytniejsze w kraju, czytane tak na wsi, jak i w mieście, czytane przez młodych, jak i przez starszych, przez milionowe rzesze kobiet, może odegrać w tej ważnej akcji przemian dużą rolę. Jest przecież pismem lubianym przez ogół, czytany przez miliony czytelniczek w kraju i poza krajem, ma możliwość oddziaływania na psychikę ludzi pracy, może zmienić wiele w umysłach ludzkich.

STANISŁAWA MAĆKOWSKA
Buszkowice pow. przemyski

POLA GOŁAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(46)

Zdenerwowana Amelia pod bokiem męża oczekuje w mieszkaniu nadejścia Jana.

(...) Zdejmując pośpiesznie szlafrok Amelka nasłuchiwała. Potem, z granatową sukienką w ramionach, w krótkiej koszulce, powtarzała za każdą prześpiewaną zwrotką:

— Kilka łez
w smutnych oczach zostanie,
gorących kilka łez,
tak się kończy kochanie...
Tak przecież zawsze jest.

Kiwnął głową, patrząc na nią spoza szkieł upartym spojrzeniem, szczególnym, przeraźliwym, białym wzrokiem, choć na ustach miał rozbawiony uśmiech. — Tak, tak, to święta prawda! — I zanucił fałszywie: „Tak przecież zawsze jest, gdy kończy się kochanie!”... Po czym urwał, aby zapytać:

Cóż to? Przebierasz się? Po co?

Odwrociła się do lustra i odpowiedziała: — Czy mam ciągle chodzić w szlafroku? — Cofnął się do stołowego, a potem wrócił: — Jeśli ktoś siedział cały dzień w szlafroku, to śmieszne przebierać się na noc!...

— Nudny jesteś!

Jan nie nadchodził. Amelia niespokojnie krążyła po mieszkaniu. Co to znaczy? Czy nie było go w aptece? Czy nie chce przyjść? Czy nie może? Przypomniła sobie jego zadrośnięcie o aptekarza i wstała, aby wyjść do kuchni. Zapominając o ostrożności, zamierzała prosić Katarzynę o usługę. Niech się dzieje, co chce, kupi jej potem jakiś prezent, zjedną ją! Dochodziła już do drzwi, gdy wstrzymał ją głos męża.

— Jeśli chodzi o kolację, to rozmówiłem się już z Katarzyną. Zamówiłem papu, że palce lizać. Zrazy z grzybami, karaski z obiadu i kompot.

Zacisnęła ręce. Skóra jej płonęła suchym ogniem, oczy błyszczały. Czuła się jak więzień. I wyobrażała sobie ten dzień, kiedy już nie zmieni szlafrocka na suknię, tylko włoży domowe pantofle, tak samo jak Filip, i usiądzie z drugiej strony stołu, nad talerzem pełnym jada, tak samo jak Filip. Jan, znużony przeszczodami, znękany zadrośnięciem, odejdzie od niej. Dobrze!

Teraz nastąpiła ta ostateczność, o której myślała pani Raczyńska. Amelia powstała z swego miejsca, złożyła robotę i rzekła sucho: — Schodzę do telefonu.

Nie zatrzymał jej. Zawołał tylko z humorem: — Miała to być niespodzianka, ale ci powiem: jutro założą nam aparat w domu!

Aparat w domu! Tego jeszcze brakowało! Poczuła na sobie niewidzialne nici, jakby ją osnuto wokół siatki, i wzburzona zbiegła na dół. Jan jej poradził! Musi zaraz opowiedzieć mu wszystko!

Gdy otworzyła drzwi spojrzano na nią ze zdziwieniem; kasjerka i Jan stali naprzeciw siebie z blokami i kwitami w rękach i jednocześnie odwrócili głowy. Bez słowa przeszła do pokoiku. Z miejsca przy biurku widać było kasę, ta dziewczyna patrzyła, wcale się nie krepując, na Amelię. Ktoś wszedł do apteki. Amelia udała, że dzwoni, że nie uzyskała połączenia.

— Oliwy zielonej z terpentyną, do smarowania.

— Za ile?

Zirytowana Amelia pchnęła końcem stopy drzwi, które przysknęły się z trzaskiem. Natychmiast zjawił się Jan.

— Co się stało?

— Nie będę mogła wyjść. Musisz przyjść na górę, na kolację! Czy mama ci nie mówiła?

Zmarszczył brwi i odpowiedział:

— Wiesz, że tego nie lubię.

Blagała go, by przyszedł, czy nie może ponieść

dla niej tej ofiary? Ona nie zniesie tego wieczoru z mężem sam na sam! Jan spojrzął na nie osłonięte okno, na oszklone drzwi, przez które widać było kasjerkę, i westchnął:

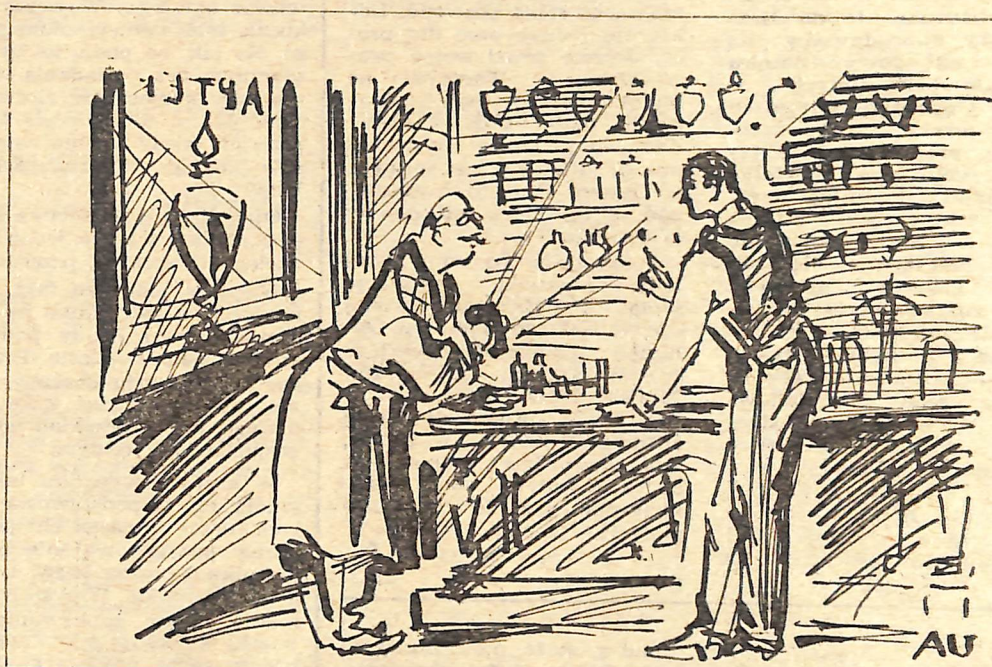
— W końcu i tak będę musiał odejść, a wy zostaniecie razem.

— Nie mów tak!

Załamywała ręce, wzburzona; te przeszkody wydały jej się nagle groźne. Jan pogłaskał jej dłoń. — Uspokój się, uspokój. Jakaś ty gorąca, biedactwo... — Jej cierpienia cielesne wstrząsały go więcej niż prośby. I nagle ustąpił. — Dobrze, przyjdę.

Nie miała pojęcia, że ten wieczór będzie tak ciężki. Spędziła parę godzin między dwoma mężczyznami, z których jeden gadał bezustannie, a drugi milczał ponuro. Niezadowolona i chmurna Katarzyna usługiwała ospale, bezustannie stercząc przy kredensie. Amelia musiała uważać na siebie, aby nie narazić się mężowi, a także, by nie zasmucać Jana. Wszyscy udawali, że są zajęci jedzeniem, tylko aptekarz przechwalał się głośno, iż „cieszy się wilczym apetytem”. W końcu zażądał owoców, sera i czarnej kawy. Amelia opierała się: — Po czarnej kawie nie będziesz mógł zasnąć. — Wtedy uśmiechnął się obrzydliwie.

— To doskonałe! — krzyknął z udaną uciechą. Jan wstał i przeprosił, że wyjdzie zaraz po kolacji. Jest zmęczony.



W przedpokoju zrozpaczona Amelia próbowała umówić się z nim na jutro, ale drzwi od kuchni były uchylone, a gdy je zamknęła, w drzwiach jadłalni ukazał się aptekarz. Uważał, że w przedpokoju wieje i Amelia może się zakatarzyć. Stał, póki drzwi wejściowe nie zatrzasnęły się za prowizorem. Potem krzyknął:

— Do łóżka, mamusiu, do łóżka!

Zaczął ją nazywać „mamusią”, „staruszką” i czynił to uparcie przy prowizorze. Chciał ją ośmieszyć. W sypialni Amelia, ogarnięta tchórzostwem i złością, płakała skrywając łzy przed nim. Zdawał się rzeczywiście nie widzieć jej zdenerwowania i łez, a potem, jakby chcąc ją pocieszyć rzekł: — Zaprośiłem go na niedzielny obiad.

Amelia nie wiedziała, czy mąż jest taki dobry, czy taki podły. Czy domyśla się jej romansu, czy o niczym nie wie? Czy podejrzewa tylko?

XII

Idę do krawcowej, do fryzjera, po sprawunki, do dentystki — to się stało codziennym chlebem Amelii. Nie potrzebowała myśleć długo, miała klasyczne wzory pretekstów wyjścia z domu. Za każdym razem aptekarz chrząkał: — Hm... hm...

Jan czekał na nią w pobliskiej cukierce. Wpadła na chwilę „do siebie” po to, aby mówić... o aptekarzu... Jego postępowanie było zastanawiające. Zdawał się o niczym nie wiedzieć, nigdy nie zwrócił Amelii uwagi wprost, nigdy nie wy-

dał, o co mu chodzi, ale robił jej trudności. To mogło wypływać także z chęci dłuższego obcowania z żoną. Amelia uspokajała siebie i Jana. — Ależ tak, on nie może być sam! — I aby go ukarać, uparcie milczała lub odpowiadała monosylabami.

Nasłuchiwała po dawnemu oddechu śpiącego męża i z bijącym sercem biegła na dół, by w pokoiku za apteką zamienić bodaj jeden rozpaczliwy uścisk. Raz, wchodząc niespodzianie do apteki po pieniądze, usłyszała jak kasjerka mówiła do drugiego pomocnika: — Ta kobieta straciła głowę! — ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że to o niej mowa. Katarzyna, ubogie babki pod kościołem, kolporter Gończy i zakrystian Łapko, wreszcie ogrodnik, panny ze sklepu i z cukierni wodziły za nią oczyma, gdy przechodziła ulicą obca i strojna, gdy wsiadała pośpiesznie do taksówki, gdy wracała dziwnie piękna, z wielkim pękiem fiołków między splecionymi palcami. Rozzuchwalała się, gdy ucisk Filipa słabł, i przytychała, gdy mąż stawał się zręcznym i wymagającym. Pewnej nocy zaszło coś, co rozbiło jej spotkanie z Janem.

Właśnie zbiegła do apteki i ledwo zdążyła przysiąść na brzegu kanapki, gdy tylnie drzwi skrzypnęły. Porwali się z miejsc. Wszystko przepadło! Nagle Jan popchnął ją brutalnie za szafę apteczną, w kąt, rzuciwszy za nią grubą, puszystą chustkę, jaką była okryta. Rozległ się suchy trzask i smuga światła z latarki elektrycznej przemknęła po ciemnej aptece. W ciszy zaczęły pantofle. Jan udał przebudzonego, zawołał: — Kto tam, ach, to pan? czy pan zasłabł?

Aptekarz wszedł po weronał, nie mógł spać. Nie chciał zapalać elektryczności, żeby go nie zobaczył „ktoś” z ulicy. Jan roześmiał się swobodnie. — Ktoś? kto taki?

— Ach, kolego, czy to można wiedzieć? — odpowiedział tajemniczo aptekarz.

Jan znęcony zwrotem „kolego” i tym tonem poufnym, zaczął odradzać aptekarzowi użycie weronału. Zalecał raczej niewinne środki roślinne

na uspokojenie nerwów, jak na przykład kwiat pomarańczowy. Oczywiście, trzeba to przygotować wcześniej z wieczora, a nie czekać nie spanej nocy.

— Muszę powiedzieć o tym Katarzynie, a najlepiej pani Amelii — zaryzykował fałszywie Jan. Amelia po raz pierwszy usłyszała taką intonację jego głosu i zadrżała w swym kącie. Aptekarz krzyknął: — Ach, niech pan nie mówi nic Amelci, zmartwiłaby się! Ona i tak ma jakieś kłopoty rodzinne, gdy zasne, wymyka się do matki.

Jan ciągnął głosem dla jej ucha straszliwie zmienionym: — Rozrywki, dłuższe przechadzki na świeżym powietrzu, wczesna i lekka kolacja. — Amelia uczuła drobne, a dokuczliwe ścisnięcie serca, przypomniała sobie, gdy i jej dawał „zbawienne rady”. Myślała o sobie dawniej, pełnej najlepszej woli, gdy wychodziła za aptekarza, walczącej z sobą, gdy zakochała się w Andrzeju.

Co za upadek od dnia, w którym Jan rzekł: „Niech pani sobie weźmie kochanka!” — Ciemność, mrok, kłamstwo, przekradanie się i strach, zanik reszty dumy i ambicji, tak jakby samo uprzytomnienie podkładu jej cierpień „czysto fizjologicznych” zniszczyło ją, skruszyło, starło. A jednak... Jednak nie mogła żyć bez tego, nie mogła wyrzec się rozkoszy raz poznanej, nie mogła nie być kobietą, nie mogła...

W aptecce Jan nagle ziewnął i aptekarz odpowiedział mu ziewnięciem. Roześmieli się. Czasem wystarczy wyjść z łóżka, a sen powraca.

— Dobranoc!

Gdy wyszedł, Jan pomógł Amelii wydostać się z krótkiej. Jej biały szlafrok pokrył się kurzem i pajęczyną, kosmyki włosów wysunęły się na szyję, krew uciekła z twarzy. Patrzyli na siebie.

— Co to było? Czy przyszedł umyślnie? Czy to przestroga? — Jan rzekł spokojnie: — On ci ufa.

Co za wyrzut w tym głosie. Amelia stała z opuszczoną głową, jakby wyczekując na wyrok. Jan okrył ją chustką. Potem pchnął lekko w stronę drzwi. — Idź już, idź! Na razie musimy przestać się widywać! — Patrzyła na niego przerażonymi oczyma, oczekiwała, że powie: — Albo... albo odejdziesz do mnie; ale Jan rzekł: — Nie zostawię ci samej, będę przychodził, jak dawniej, na górę. Nie trzeba z tego wszystkiego robić dramatu, bierzmy to zwyczajnie. Nic się właściwie nie stało.

C.D.N.

WIOSENNE ZMĘCZENIE

Niedawno powitaliśmy pierwszy dzień kalendary wiosny. Mimo wszystkich uroków jest to czas niezbyt korzystny dla naszego zdrowia. Wiosna, okres przejściowy między dwoma krańcowo różnymi porami roku, obfituje w częste nieoczekiwane zmiany pogody, wahania ciśnienia barometrycznego, silne wiatry i skoki temperatury. Te czynniki wpływają niekorzystnie na nasze zdrowie i samopoczucie.

Mimo że tegoroczna zima nie należała do bardzo ciężkich, jej skutki dają się we znaki. Nawet zupełnie zdrowi ludzie czują się ociężały, senni, zmęczeni; brak im jak mówią „energii do życia”. Często są skargi na bóle głowy, mroczki przed oczami, łatwe męczenie się, uczucie duszności i na inne dolegliwości, będące objawami wyczerpania. Są to skutki długotrwałego działania zimna, przebytych chorób przeziębieniowych z grypą na czele, dość jednostronnego odżywiania się w czasie zimy (mało witamin, dużo kalorii), oraz przebywania głównie w zamkniętych pomieszczeniach. Zmiana pogody wiosenna działa niekorzystnie na osłabiony i wyczerpany organizm.

Wiosenne dolegliwości szczególnie przykro są odczuwane

przez ludzi obciążonych przewlekłymi schorzeniami serca, stawów, przewodu pokarmowego. Istnieje także wiele chorób, których objawy wyraźnie nasilają się w zależności od pory roku. Do nich należy choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, która przebiega z cyklicznymi zaostrzeniami wiosną i na jesień. W tych samych porach roku odnawiają się także przewlekłe procesy gruźlicze. Osoby zaś cierpiące na dolegliwości reumatyczne oraz na chorobę wieńcową wyjątkowo źle znoszą gwałtowne zmiany pogody, wiatry, zimno i wahania ciśnienia barometrycznego.

Jak postępować by łatwiej znosić zmiany pór roku?

Ogromne znaczenie ma sposób odżywiania się. Zawartość węglowodanów (cukry, skrobia), tłuszczów i białka w pożywieniu nie ulega zmianom w poszczególnych porach roku. Natomiast zawartość witamin w przechowywanych przez zimę owocach i jarzynach spada prawie do zera. Stąd też na wiosnę występuje znaczny niedobór witamin w organizmie. By nie dopuścić do wiosennej awitaminozy należy przez cały rok odżywiać się racjonalnie. Surowe warzywa i owoce muszą być stałą pozycją jadłospisu. Wiosną naturalne niedobory

dobrze jest uzupełniać witaminami w tabletkach. W tej porze roku należy także spożywać więcej pokarmów białkowych: mleka, serów, jaj i mięsa, które stanowią materiał budulcowy dla regeneracji tkanek.

Dłuższy wiosenny dzień sprzyja spacerom. Przebywanie na świeżym powietrzu znakomicie poprawia utlenienie organizmu. Jeżeli nie mamy czasu na zaplanowane spacerowanie, to warto chociaż pieszo wrócić z pracy do domu. Nie trzeba się też spieszyć ze zmianą zimowego okrycia. Wiosenne ciepło jest często zawodne i łatwo o przeziębienie i grype.

Bardzo ważny jest codzienny odpoczynek; sen powinien trwać 7—8 godzin. Zajęcia należy rozplanować w ten sposób, by można było znaleźć trochę czasu na krótki relaks po południu.

Jeśli jest to możliwe warto korzystać z urlopu nie tylko w lecie. Zima i jesień może dostarczyć urlopowiczom wielu pięknych wrażeń. W ten sposób okres pracy i wypoczynku będzie równomiernie rozłożony na cały rok. W naszych prywatnych planach warto także uwzględnić wiosenne zwolnienie tempa i w innej porze roku koncentrować zajęcia wymagające bardziej intensywnego wysiłku.

dr DANUTA FIAŁKOWSKA

Łesia

Ukrainka

Postępowe kregi kulturalne wielu krajów na wezwanie Światowej Rady Pokoju uczciły ostatnio setną rocznicę urodzin wybitnej pisarki Lesi Ukrainki. Znana pod tym literackim pseudonimem Larysa Kołacz (1871—1913) była ukraińską poetką liryczną, autorką poematów, opowiadań dla dzieci i szkiców krytycznych, poświęconych m.in. współczesnej jej literaturze polskiej. Związana z ruchem socjaldemokratycznym odbywała liczne podróże po Europie. Jej twórczość wywarła znaczny wpływ na współczesnych, którzy słusznie przypisali jej zasługę „wyprowadzenia literatury ukraińskiej z wiejskiego zaścianka”.

W bratnich związkach z postępowymi pisarzami polskimi kształtowało się dzieło Lesi Ukrainki, która tłumaczyła utwory wielu naszych poetów, wśród nich Mickiewicza. Wykorzystywała także motywy mickiewiczowskie we własnych wierszach. Jeden z nich oparty na motywie mickiewiczowskiego dwuwiersza:

*I znowu sobie zadaje pytanie,
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?*

zamieszczamy poniżej

*Nie kocham ciebie. Nie pragnę być wybranką twych
marzeń.*

*Twoje pieszczoty nie roją mi się nawet we śnie.
W myślach cię nazwać kochanym nigdy się nie*

odważę —

Gdy pytam siebie: czy kocham? — odpowiadam: nie!...

Ale gdy jestem przy tobie serce jak pisklę trzępoce

I bez ustanku do ciebie przykutą jest mój wzrok.

A gdy rozstaje się z tobą, przez długie dnie i noce

W myślach ożywa twa postać, każde twoje słowo i krok.

Serdeczne z tobą rozmowy często w marzeniach wiode,

Oczy twe świecą jak zorze, co jasne zwiastują dnie...

I sama, mój przyjacielu, nie wiem i wiedzieć nie

mogę —

Gdybyś zapytał mnie: kochasz? — czy bym odrzekła:

nie?

Z antologii „U przyjaciół”. Tłum. Leopold Lewin.

Szyjąc same oszczędzamy

KLASYCZNY KOSTIUM WIOSENNY

Kostium to strój wygodny, praktyczny i estetyczny. Obecna moda lansuje małe „kostiumiki” z bardzo krótkim żakietem lub bolerkiem oraz kostiumy klasyczne z długim dopasowanym żakiem i spódnica układaną w fałdy.

Na naszym wykroju spódnica (a-d) ma 5 fałd z przodu i tyleż z tyłu. Fałdy układane są w jednym kierunku i górą zaszyte lub zastępowane wierzchem na długości 23 cm. Stębnówka nigdy nie powinna być widoczna spod długości żakietu.

Na lewym boku wszyty jest zamek błyskawiczny a górą spódnicy wykończona pasek z materiału odpowiedniej długości.

Na wierzch możemy zakładać inny pasek ozdobny np. ze skóry o dowolnej szerokości i w różnych kolorach.

Rys I — przedstawia jednorzędowy żakiet (e-f-g-h) o podłużnych, wyszczuplających cięciach.

Kłapy duże lekko dołem zaokrąglone. Kołnier (j) krótki, wysoko wszyty. (Miejsca wszycia zaznaczone kropkami i krzyżykami na wykroju.)

Kieszenie (b) duże stębnowane brzegiem lub po wykończeniu kryto przyszyte.

Rękaw dwuczęściowy (l-m) dość wąski. Wykończenie rozcięciem w dole rękawa jak w męskich marynarkach.

Rys. II — to kostium o charakterze wybitnie sportowym. Różni się od poprzedniego krojem kłapek (linie kreska-kropka na wyk.) i kołnierzem (k) większym i o rogach długich ostro zakończonych.

Rekaw (l-m) gładki lub z rozcięciem i guziczkami. Do tego kostiumu można nosić pasek z dużą klamrą.

Wszystkie brzegi odszywamy jedno lub dwukrotnie stębnówką w odległości 1 cm i 3 mm.

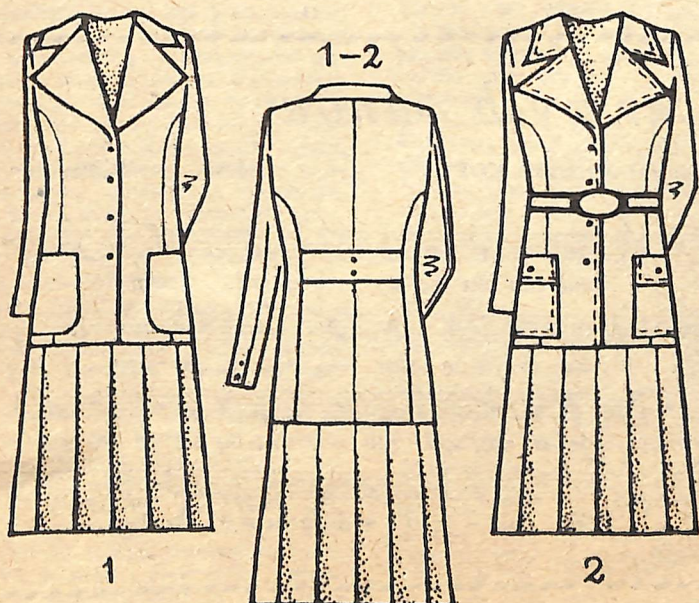
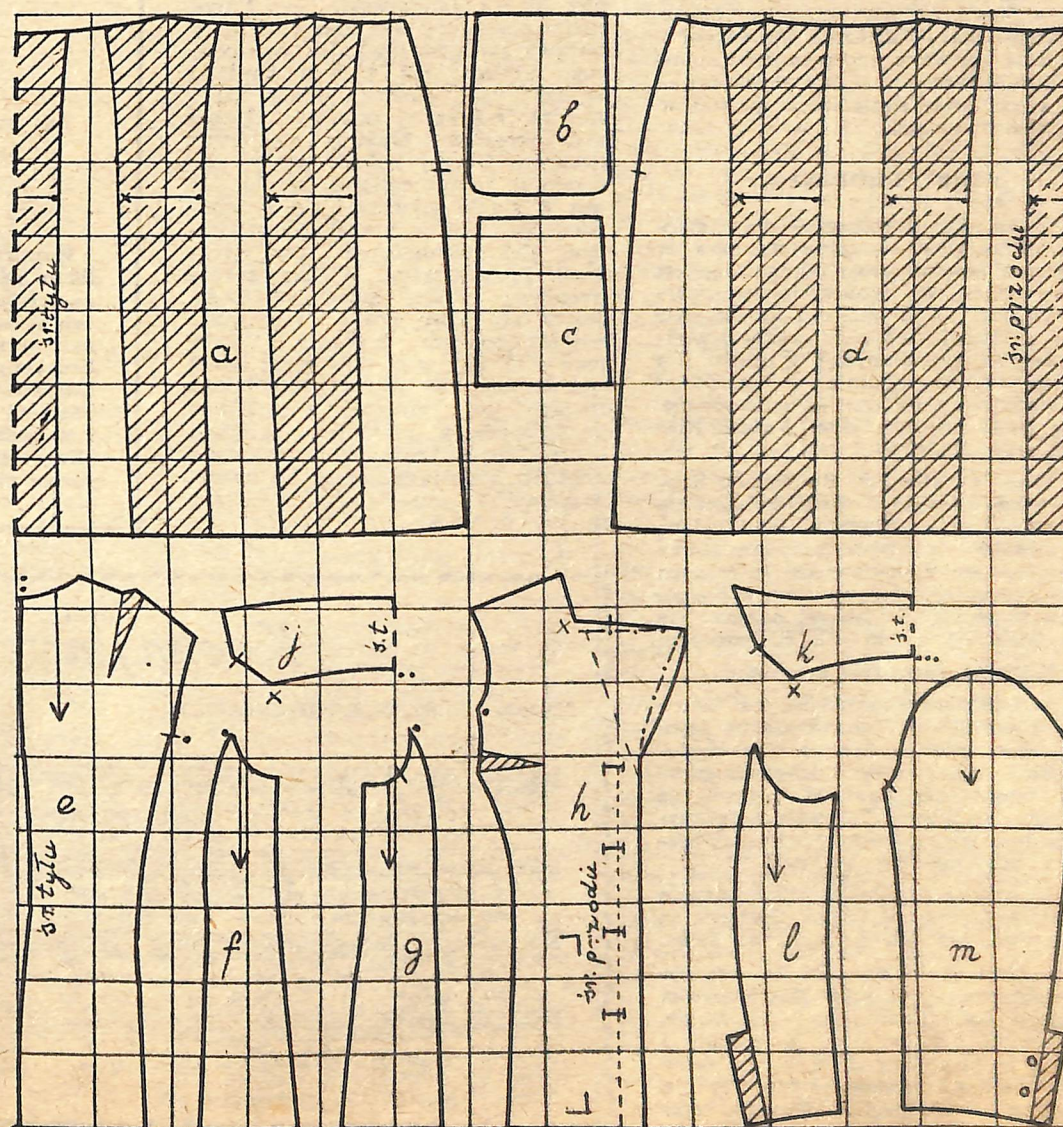
Pleczy obu żakietów mogą być gładkie, albo z patką o szerokości 8—10 cm wszytą w boczne szwy żakietu. Rys. I—2.

Kostium szyjemy z elany, 40 cm. Wykrój przygotowany anilany i każdej innej wełny jednobarwnej albo w kratkę czy w drobne pasczki w kolorach stonowanych, neutralnych.

Na uszycie potrzeba 3 m 45 cm materiału szer. 1 m

40 cm. Wykrój przygotowany jest na wymiary: ob. góry = 96 cm, ob. pasa = 70 cm i ob. bioder = 100 cm.

Rysunek podany w skali 1:10 tj. 1 krata na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.



CZEGO SZUKAMY W WIEJSKICH SKLEPACH?

Wiejski Dom Towarowy w Szepletowie, obsługujący kilka tysięcy klientów z powiatu wysokomazowieckiego w województwie białostockim, od dawna cieszy się dużym uznaniem rolników. Na miejscu dokonują oni zakupów towarów, których często brakowało w sklepach GS. Jak jednak obecnie przedstawia się zaopatrzenie w niektórych branżach? Czego najczęściej poszukują wiejscy klienci?

— Brakuje u nas czasem podstawowych artykułów potrzebnych w gospodarstwie rolnym i domowym — mówi pan Surowiec, rolnik z powiatu zambrowskiego. — Na przykład: nie ma teraz wtyczek, sznurów, gniazdek i innych urządzeń elektrotechnicznych. W grudniu brakowało ciepłej bielizny męskiej. Obecnie nie ma też butów gumowych! Chciałem kupić rajtuzy i dzianinę dla dzieci; również nie ma! Wniosek? Towar przychodzi nieterminowo.

Zofia T., nauczycielka, uważa, że w sklepie jest sporo ładnych i modnych towarów, na przykład obuwie, płaszcze, sukienki, dodatki galanteryjne. Niektóre kobiety po przyjeździe z dużego miasta mówią, że niejednokrotnie można na wsi dostać to, czego brakuje w sklepach miejskich. Wystarczy zresztą popatrzeć na półki.

CO DO SIATKI?

SAM spożywczy we wsi Jabłonka Kościelna niedaleko Szepletowa jest wczesnym popołudniem zawsze pełny klientów.

Helena Borecka przyjechała z Trzcianki i robi większe zakupy. Jej zdaniem gospodynie wiejskie chętnie kupowałyby wyroby garmażeryjne. Niestety, PSS w Wysokiem niezbędnie się przejmując takimi postulatami.

— Dostajemy za mało bułek, ostatnio brakuje też owocowych soków, nie najlepiej jest czasem z wyborem kasz, zwierza się klientka Maria Pieńkowska. — Zbliżają się święta i dobrze byłoby przypomnieć komu trzeba, abyśmy poszukiwanych towarów nie byli zmuszeni kupować w ostatnich dniach...

NIBY DROBIAZG...

— To niby drobiazg — mówi starsza kobieta dokonująca zakupów w sklepie gospodarstwa domowego w Gąsolinie, w województwie warszawskim — a sprawa kłopot. Nie mogę dostać miednicy średniej wielkości, najwygodniejszej w użyciu. Nie było takich miednic w sąsiedniej Gołotczyźnie, nie ma też w Gąsolinie. Są za to miednice duże i małe. Nikt ich nie kupuje!

Inna z klientek, Stanisława Krakowska kupuje żarówki, proszki do prania, pyta również o druciane zmywaki do naczyń. Ekspedientka podaje jej wykonany ze sztucznego tworzywa. Drucianych zmywaków nie ma w sprzedaży już od dawna. Nie brakuje ich za to w... Białymstoku.

Klientka rezygnuje z zakupu.

— Plastykowe zmywaki są dobre w mieście, kiedy gotuje się na gazie — uzasadnia. — Ale na wsi, w głębokich fajerkowych kuchniach garnki brudzą się bardziej i trzeba je mocno szorować. Zmywak z tworzywa jest więc nieodpowiedni, zwłaszcza gdy coś się przypali.

W sąsiednim dziale ktoś pyta o zwykłe fajansowe kubki. Owszem, są ale malutkie jak filiżanki do kawy.

— Tych kubków nikt ze wsi nie chce kupować — mówi kierowniczka sklepu Zofia Domińska. — Są drogie, w domu nieprzydatne, bo płaskie i mają małą pojemność. Szklanki znów są wysokie i bardzo wąskie. Też nie ma na nie chętnych, ale innego typu szklanek nie mieliśmy od dawna.



Rys. K. Królik

Pan Tadeusz Mystkowski pyta o masielnicę. Jest w sprzedaży, ale tylko w serwisie. Nie ma też pojedynczych fajansowych talerzy, choć te są najbardziej poszukiwane.

— Chcę handlować towarami, na który jest zapotrzebowanie — mówi ekspedientka. — Często jednak wepchną mi na siłę taki towar, o jaki nie prosiłam w zamówieniu. Na przykład ozdobne lustra w cenie po 355 złotych; leżą od kilku miesięcy, zaś proste lustra po 108 złotych idą jak woda. Przykłady można mnożyć. Mam jednak nadzieję, że dogadamy się nie tylko z hurtem, ale może także z przemysłem.

POTRZEBA ROZSĄDNYCH DECYZJI

— Przyznajemy rację naszym klientom — mówi wiceprezes do spraw zaopatrzenia GS w Szepletowie, Marek Janczewski. — Nasza hurtownia stara się zapewnić nam dostawy zarówno towarów powszechnego użytku, jak i tych bardziej atrakcyjnych. Mamy jednak zbyt szczupłe magazyny sklepowe, czasem więc okresowo brakuje niektórych towarów. Gorzej jednak wtedy, gdy przemysł, mimo nalegań handlu, nie jest w stanie wywiązać się z zamówień. Tak jest na przykład z artykułami elektrotechnicznymi, czy wyrobami dziewiarskimi. Wiejscy zaopatrzeniowcy radzą sobie jak mogą. Jeżdżą po całym kraju i zamawiają najpotrzebniejsze artykuły. Chodzi nam o to, aby wiesz była coraz lepiej zaopatrzona, zaś klienci zadowoleni. Dlatego też gminne spółdzielnie przeprowadzają lustracje w sklepach i troskliwie rozpatrują życzenia klientów, zwłaszcza kobiet. Co można uzupełnić, to uzupełniamy. Rezultaty są już widoczne.

Z naszych rozmów w kilku sklepach GS wynika, że rolnicy poszukują towarów lepszej jakości i solidniejszych w wykonaniu. Pod adresem gminnych spółdzielni kierujemy więc apel, aby równomierniej rozdzielali towary i bardziej stanowczo domagali się zarówno od hurtu, jak i od przemysłu wyrobów potrzebnych w gospodarstwie wiejskim. Prawda bowiem jest taka, że to, co przydaje się klientowi w mieście nie zawsze odpowiada potrzebom wiejskiego nabywcy.

Halina Leszczyńska
Witold Jaworski

WYCZYNY oficera polskiego wywiadu kpt. Andrzeja Czechowicza, który przeniknął do najtajniejszej komórki „Wolnej Europy”, stał się światową sensacją. O asie naszego wywiadu pisała niemal cała prasa europejska, a w Związku Radzieckim nazwano go drugim Kłosem.

Kpt. Czechowicz ostatecznie zdekonspirował oszczerczą radiostację. W pełni potwierdzone zostały wiadomości o uzależnieniu jej od amerykańskiego wywiadu — CIA, który na działalność „Wolnej Europy” przeznacza 33 miliony dolarów rocznie (Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze „Przypięciółki”). Zanim jednak kapitan Czechowicz dostał się do „Wolnej Europy” przebywał jako „uchodźca” w Niemczech Zachodnich. Oto co na ten temat mówił na konferencji prasowej:

„Dobrze poznałem los uciekiniera w obozie. To nie to samo co wyjechać do bogatego wujka, lub wyemigrować z adresem organizacji, która tam czeka na rozmaitych „prześladowanych”. W obozie — czekając na swój los emigranta — trzeba przeżyć takie upodlenia, które nie mieszczą się w głowie. Warunki są fatalne — mieszkaliśmy w Zirndorf w obrzydliwych brudnych pomieszczeniach w 7-8 osób. Spałem na przyczepach, na śmiesznych materacach, pod brudnym kocem. Jedzenie — raz dziennie, jakiś „eintopf”, trochę chleba, kostka margaryny, czasem ochłapy najgorszych gatunków mięsa. Wreszcie — przesłuchania, powtarzane w kółko, często na ten sam temat; wypytywanie o najbardziej intymne sprawy. Tak człowiek dostaje się w ręce obcego wywiadu i czeka na azyl...”

Nie każdy go otrzymuje. Z Polaków, jak się zorientowałem, szanse ma może 1-2 na 10. Z odmową wiąże się niesłychana tragedia. Człowiek pozostaje sam w obcym, wcale nie przy-

„...Dzieci to skarb prawdziwy. Ale kiedy w sobotę po południu dwa albo trzy takie skarby płaczą się po domu, trudno myśleć o sprzątnięciu, gotowaniu niedzielnego obiadu, myciu głowy. Więc postanowiliśmy w naszym osiedlu zorganizować w klubie sobotnie zajęcia dla dzieci...”

„...A że się w Wodzieradach żyje nie najgorzej To przyzna chyba każdy i stary i młody. A przecież jeszcze lepiej żyć się nam tu może Gdy będzie załatwiony problem braku wody...”

Tak piszą do nas Czytelnicy w pierwszych listach nadesłanych na

Wielki Konkurs „Przypięciółki”

pt. „Gospodarskim Okiem”

Rozejrzyjcie się wokół siebie gospodarskim okiem — zaproponowaliśmy naszym Czytelnikom w numerze z 7.III. br. — i napiszcie nam, co trzeba zmienić, poprawić w Waszym osiedlu i wsi. Na indywidualne lub zbiorowe wypowiedzi czekamy do 30 kwietnia. Od 1 maja do końca października trwać będzie drugi etap konkursu, w którym odbierać będziemy Wasze, potwierdzone przez organizację społeczną lub Radę Narodową, meldunki o tym, co udało Wam się zrobić, przeprowadzić, zdziałać wspólnie, by w Waszym osiedlu, w Waszej wsi żyło się lepiej i wygodniej. Między autorów najciekawszych wypowiedzi, między najgorętsze wsie i osiedla rozlosujemy nagrody. Konkurs trwa, na kopercie obok adresu redakcji dopiszcie: „Gospodarskim Okiem”.

Kochajmy starszych panów

Muzyka: LESZEK BOGDANOWICZ

Słowa: JONASZ KOFTA

Śpiewa zespół „Partita”



Sukces asa polskiego wywiadu



Ważnym środowisku, jest pozbawiony jakichkolwiek praw. Wielu traci panowanie nad sobą. Pamiętam młodą dziewczynę, która się truła. Ratowaliśmy ją, wprost wymuszając na naszym nadzorcę wezwanie pogotowia; wreszcie przygroziliśmy mu i lekarz przyjechał. Niestety, nie wiem co stało się z tą dziewczyną. Pamiętam jej nazwisko — Dworniczak.

Inny chłopak, gdy się zorientował, co tu go czeka — a wujek w Hamburgu po prostu siostrzeńca wygonił, dając kilkadziesiąt marek na odczepne — uciekł „do Polski”.

Tak, los tych „obozowiczów”, najczęściej naiwnych ludzi jest tragiczny. Oficer wywiadu zachodnoniemieckiego oświadczył mi wprost — mówił kpt. Czechowicz — że w takich warunkach muszą „sprawdzić” ludzi i złamać ich. Po takim obozie przyjmuje się, każde warunki. Zastanawialiśmy się tam w obozie, co na to Wysoki Komisarz do Spraw Uchodźców działający w ramach ONZ?

LUDZIE, którzy „wybrali wolność” i znaleźli się w obozach dla uchodźców to jedno z cennych źródeł informacji wywiadowczych i propagandowych dla „Wolnej Europy”. Ale nie tylko od uciekinierów czerpie ona wiadomości. Często Pola-

cy, którzy wyjechali na Zachód służbowo, jako turyści czy w odwiedziny do rodzin, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stają się informatorami „Wolnej Europy”. Ucieszeni, że spotkali za granicą „rodaka” otwierają przed nim serce i niefrasobliwie opowiadają o wszystkim.

Oto co mówił o sposobach zdobywania informacji przez „Wolną Europę” kpt. Czechowicz:

„W każdym prawie kraju jest „nasz korespondent” który ma kilku współpracowników, nazywanych w Monachium „lapiduchami”. Oni, swoimi sposobami, dowiadują się kto przyjeżdża, szukają kontaktów wśród ludzi będących za granicą służbowo lub prywatnie. Czytałem sprawozdania z takich rozmów, przywozłem niektóre. Oto przykład. „Lapiduch” nie znał nawet nazwiska rozmówcy, kontakt był więc przypadkowy. Bo nawet, gdy rozmówca zastrzega sobie dyskrecję, agent „Wolnej Europy” zapewniając go o nieujawnieniu nazwiska, ma obowiązek przekazać dane personalne. Ale w tym konkretnym przypadku nazwiska nie zdobył. Musiał go więc opisać: nauczyciel, lat około 35, przebywa na zaproszenie, pracuje w liceum w... fatalnie wyraża się o dyrektorze liceum, który itd. itd. Niewinna rozmowa, w której ów nauczyciel nie

orientował się z kim mówi, posłużyła do sporządzenia raportu. Teraz obaj — i nauczyciel i dyrektor mają swoje kartofki, a opisane przykłady mogą posłużyć za tworywo do odpowiednio zabarwionej audycji

Jest to może przykład drobny, ale istnieją znacznie poważniejsze raporty, dotyczące tajemnic wojskowych czy gospodarczych — wysypanych w niewinnej rozmowie. Te sprawy są skrzętnie zbierane i wykorzystywane przez wywiad amerykański, a tylko częściowo w audycjach radiowych.”

WOLNA Europa” korzysta również z informacji pochodzących bezpośrednio z kraju. Kapitanowi Czechowiczowi udało się zdobyć wiele dokumentów (niektóre zostały już opublikowane) raportów, listów i zdekonspirować krajowych informatorów. Niektórzy spośród nich nie zdając sobie sprawy z charakteru radiostacji piszą do niej po prostu listy.

„Część z nich jest od młodocianych melomanów z zamówieniami na jakiś utwór bitowy — mówił kpt. Czechowicz. — Trzeba przyznać, że sprawiają one satysfakcję szefom „Wolnej Europy” — patrzcie, słuchają nas. Młodzi miłośnicy muzyki powinni chyba zastanowić się, do kogo piszą i do czego przyczyniają się niewinnym listem. Są też listy świadczące o znajomości rzeczy, powiedziałbym donosy o specjalnym charakterze. Są one skrzętnie wykorzystywane. Są też inne źródła informacji, które udało mi się ustalić i rozszyfrować. Przyjdzie czas na publiczne mówienie o nich.”

Kpt. Czechowicz pomyślnie wykonał swoje zadanie. Ten młody człowiek (miał zaledwie 26 lat gdy wyjechał z kraju) potrafił wyprowadzić w pole wytrawne wygi amerykańskiego wywiadu. Mimo stałego zagrożenia przez prawie 6 lat pracował w „Wolnej Europie” zdobywając wiele cennych dokumentów. Jego odwaga, hart, opanowanie, budzą podziw i szacunek.

POCZET Kobiet Polskich

OD A DO Z

POŚWIKOWA BRONISŁAWA

(1856—1902) z domu Biedrzycka. Uczyła się malarstwa w Warszawie u Wojciecha Gersona, następnie w Monachium i w Paryżu. Po powrocie do Warszawy otworzyła w 1890 r. Szkołę Malarstwa Stosowanego dla kobiet. Uczennice przygotowywały się do pracy w rzemiośle artystycznym i w przemyśle. Uczyły się malarstwa na szkło, porcelanie, drewnie i skórze, malarstwa gobelinowego i haftu. Szkoła była znakomicie prowadzona; przedmiotów ogólnych uczyli wybitni profesorowie, a zawodowych — specjaliści. Miała też ta osobliwa jak na owe czasy uczelnia duże powodzenie i przygotowała do zawodu wiele młodych kobiet. Bronisława Poświkowa była matką znakomitej aktorki Ireny Soliskiej.

POTOCKA ANNA (1776—1867) z domu Tyszkiewiczówna, stryjeczna wnuczka króla Stanisława Augusta, siostrzenica księcia Józefa Poniatowskiego. Otrzymała bardzo staranne wychowanie u Elżbiety Branickiej w Białymstoku. Inteligentna, dowcipna i zalotna zawracająca głowę pięknym młodzieńcom, ale ostatecznie już jako 25-letnia panna przyjęła oświadczenia człowieka, którego nie darzyła uczuciem. Był to upozowany na Anglika, oschły i mało interesujący Aleksander Potocki, syn Sta-



nislawa Kostki Potockiego z Wilanowa, wielkiego patrioty i miłośnika sztuki. Pani Anetka (bo tak ją powszechnie nazywano) miała także uzdolnienia artystyczne. Zupełnie dobrze malowała z natury wilanowskie pejzaże, kiedy zaś jej córka, piękna Natalia otrzymała od dziadka posiadłość pod Wilanowem, nazwaną Natolinem, pani Anetka ze smakiem i znanstwem urządziła tamtejszy pałac i park. Obowiązki żony i matki (oprócz Natalii miała jeszcze dwóch synów) nie przeszkadzały pani Anecie błyszczeć w warszawskich salonach, zwłaszcza w okresie Księstwa Warszawskiego. Ponoć nawet cesarz Napoleon chętnie grywał w wista z uroczą i reżolutną polską damą. Ale jej flirty i romanse znudziły się wreszcie mężowi. Postarał się o rozwód i pani Anetka z bólem serca musiała opuścić Wilanów i Natolin. Niebawem wyszła powtórnie za mąż za urodziwego oficera napoleońskiego Stanisława Dunin-Wasowicza. Jeździła z nim po całej Europie, kupowała dzieła sztuki i pisała po francusku „memuary” czyli pamiętniki. Lekko i dowcipnie odmalowała w nich życie ówczesnych najwyższych sfer, odstąpiła niejedną zakulisową tajemnicę wielkiej polityki, przekazała anegdoty o znanych powszechnie osobistościach. Kiedy więc jej pamiętniki, obejmujące lata 1794—1820, ukazały się w Paryżu drukiem, zostały natychmiast rozchwywane, podobnie zresztą jak następne trzy wydania i przekłady na język angielski i niemiecki. Polski przekład pamiętników Anny Potockiej, zatytułowany „Wspomnienia naocznego świadka” ukazał się w całości dopiero w 1965 roku.

(79)

St.

Rokrocznie tysiącom dzikich ptaków w różnych miejscach na świecie zakłada się na nogi obrączki. W Polsce obrączkowaniem zajmują się ornitologowie i amatorzy. Ptak obrączkowany w Polsce dostaje obrączkę z napisem „St. Ornith. Varsovia, Polonia B 23112”, co znaczy: Stacja Ornitologiczna, Warszawa, Polska. Litera oznacza wielkość obrączki, zaś liczba jest jej kolejnym numerem. W archiwum Stacji zapisuje się gatunek ptaka, któremu założono obrączkę, datę, miejsce schwywania i wiek. W ten sposób jaskółka, bocian, gawron czy mewa otrzymuje jak gdyby dowód osobisty, którym może legitymować się na całym świecie. Ptaka wypuszczamy potem na wolność; czy dowiemy się o jego losach zależy także od Was, drogie Czytelniczki.

Dzieci są dobrymi obserwatorami, myszkuje po okolicy i najczęściej one znajdują martwe lub chore ptaki z obrączką. Znalaziskiem pochwala się mamie, nieraz też prosi o pomoc w pielęgnacji rannego. I teraz od Was zależy, czy cenna wiadomość nie będzie stracona dla nauki. Trzeba spytać dzieci o miejsce znalezienia ptaka, dowiedzieć się szczegółów, które mogłyby wyjaśnić przyczynę śmierci: czy ptak uderzył się o druty telefoniczne, czy przyniósł go kot. Spisane informacje wraz z obrączką — jeżeli znaleziony ptak był martwy — należy przesłać na adres: Stacja Ornitologiczna, poczta Sóbieszewo koło Gdańska, Górki Wschodnie.

W archiwum Stacji odzyskamy kartę zawierającą historię tego ptaka. Często jest ona bardzo długa i ciekawa. Zaobrazkowany w Polsce młody bocian poleciał do Afryki północnej. Tam został schwytany w czasie wędrówki i wypuszczony na wolność. Wiadomość o złowieniu bociana z polską obrączką dotarła do naszej

LOS DZIKICH PTAKÓW

placówki dyplomatycznej, stamtąd do Górek Wschodnich. Po trzech latach ten sam bocian został schwytany w Polsce w czasie budowy gniazda. Gospodarz, u którego zamieszkał na stodołę przepisał dokładnie treść obrączki nie zdejmując jej, a ptaka wypuścił na wolność. Wiadomość wysłał do Stacji Ornitologicznej. Upięknio jeszcze kilka lat nim otrzymaliśmy obrączkę tego bociana. Był to dla nas znak, że ptak nie żyje. Został upolowany w Afryce, zaś obrączkę jego nosiła na szyi jako ozdobę kobieta. Kupił ją od niej pracujący na tych terenach zoolog i przysłał do nas.

Każda osoba przysyłająca nam obrączkę lub spisane z niej dane, otrzymuje odpowiedź z informacją, gdzie ptaka zaobrazkowano, gdzie poprzednio schwytano, ile ma lat.

Każdego dnia Stacja Ornitologiczna otrzymuje kilka, nawet kilkanaście listów z krajów leżących na trasie wędrówek naszych ptaków lub z miejsc ich zimowania. Codziennie otrzymujemy listy z Algieru, Maroka, Sudanu, Włoch, Holandii, Anglii, Francji, Hiszpanii. Zawierają one

wiadomości o znalezieniu ptaków z polskimi obrączkami w tych krajach. Każdego dnia wysyłamy do obcych stacji ornitologicznych wiadomości o znaleziskach ptaków w Polsce z ich obrączkami. Nie jest to jednak wiele w porównaniu do ilości zaobrazkowanych ptaków. Tylko jedna z tysiąca założonych obrączek wraca; pozostałe giną nie dostrzeżone i dlatego tak bardzo zależy nam na Waszej współpracy. Was kobiet pracujących w polu, przemierzających codziennie kilometry dróg i ulic. Każda odnaleziona obrączka, to cenna informacja naukowa umożliwiająca rozwiązanie wielu zagadek przyrodniczych.

Masowe obrączkowania zaprowadziły nas do afrykańskich terenów zimowania naszych jaskółek, bocianów, dudków, krasiek, pokrzewek. Dzięki obrączkowaniom wiemy, że nasze szpaki z północy Polski lecą do Anglii, Holandii, Belgii, północnej Francji, zaś z południowej Polski do Włoch, Hiszpanii, Afryki północnej. W ciągu dwu tygodni po wylegu szpaki rozpoczynają wędrówkę. Sady czereśniowe objadane są zatem nie tylko przez nasze ptaki, ale przede wszystkim przez wędrujące ze wschodu, zaś nasze lecące na południe Europy niszczą winnice i sady figowe.

Znając dokładnie trasy przelotu różnych gatunków ptaków możemy poznać nie tylko prawdę przyrodniczą, ale także znaleźć sposób ochrony przed szkodami, jakie wprawdzała.

Każda osoba dorosła, każde dziecko może współuczestniczyć w tych badaniach. Może właśnie jego wiadomość o obrączce ułatwi wyjaśnienie trudnego problemu. Zwracamy się z gorącym apelem o nadsyłanie znalezionych na martwych ptakach obrączek i przysyłanie wiadomości o żywych ptakach z obrączką do Stacji Ornitologicznej w Górkach Wschodnich.

Mgr BARBARA PINOWSKA

(Ciąg dalszy ze str. 3)

i kulturalnego poziomu życia ludności. Droga do tego celu prowadzi m. in. przez zwiększenie produkcji artykułów rynkowych służących bezpośrednio zaspokojeniu potrzeb ludności. Zabierający głos w dyskusji przedjazdowni radziecy ekonomiści podkreślali również, że inwestowanie w przemysł artykułów konsumpcyjnych jest opłacalne także z tego względu, iż nakłady nań zwracają się najszybciej.

Wojsko wychowawcą młodzieży

Konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR Pomorskiego Okręgu Wojskowego odbyła się w Koszalinie. Wzięli w niej udział m. in. członek Biura Politycznego KC PZPR, premier **Piotr Jaroszewicz** oraz zastępca członka Biura Politycznego, Minister Obrony Narodowej, gen. **Wojciech Jaruzelski**.

Przemawiając na konferencji **P. Jaroszewicz** stwierdził m. in. że wojsko jest doskonałą szkołą organizacji niezbędnej społeczeństwu oraz obywatelskiej postawy ładu i porządku. Społeczeństwo może nauczyć się od wojska wielu cennych doświadczeń. Dotyczy to zwłaszcza młodych ludzi — podkreślił premier **Jaroszewicz** — dla których wojsko powinno być szkołą obywatelskiego wychowania.

„Nasze siły zbrojne były, są i zawsze pozostaną zbrojnym narzędziem obrony interesów ludu pracującego, organem stojącym na straży całości naszych granic i obrony socjalistycznych zdobyczy naszego narodu — mówił premier **Jaroszewicz**. — Naród, klasa robotnicza, kierownictwo partii i rządu wysoko cenią siły zbrojne — tarczę obronną ojczyzny, szkołę obywatelskiego wychowania, aktywnego uczestnika rozwoju i postępu kraju”.

Kłeska interwentów

Zaplanowana i kierowana przez USA agresja wojsk sajsjońskich na Laos poniosła fiasko. Jej celem było przerwanie drogi zaopatrzenia partyzantów wietnamskich. Amerykanie i ich sojusznicy sajsjońscy dążyli do zajęcia miasta Sepone stanowiącego ważny punkt strategiczny na tym szlaku, a odległego zaledwie trzydzieści kilka kilometrów od granicy Południowego Wietnamu.

Mimo użycia ogromnej ilości helikopterów oraz lotnictwa USA, wojskom sajsjońskim nie udało się zająć Sepone. Zdecydowane przeciwnactwo sił patriotycznych Laosu zmusiło oddziały południowowietnamskie do opuszczenia nawet niedawno założonej bazy artyleryjskiej w pobliżu Sepone. Również inne oddziały południowowietnamskie wysłane do Laosu znajdują się w pełnym odwrocie.

Założona przez Amerykanów dla wsparcia agresji na Laos baza w Południowym Wietnamie Khe Sanh została ostrzelana przez partyzantów z moździerzy i rakiet. Ocenia się że był to najsilniejszy atak na bazę w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Tak więc inwazja na Laos nie przyniosła zapowiadanej przez Amerykanów ograniczenia walk na terenie Południowego Wietnamu a przeciwnie, doprowadziła do ich nasilenia.

Oderwanie Wschodniego Pakistanu?

Przywódca Ligi Awami **M. Rahman** przejął administrację Pakistanu Wschodniego i ogłosił go autonomiczną prowincją, samodzielną we wszystkich sprawach z wyjątkiem obrony, polityki zagranicznej i drukowania pieniądza.

Pakistan powstał w 1947 roku, kiedy to z obszaru Indii wyodrębniono tereny zamieszkałe przez ludność wyznającą Islam. Państwo dzieli się na

dwie części: Pakistan Zachodni i oddległy od niego o ponad 1000 kilometrów Pakistan Wschodni. Od lat między Pakistanem Wschodnim i Zachodnim narastały nieporozumienia. Pakistan Wschodni, który ma około 72 milionów ludności ale jest znacznie mniejszy niż Pakistan Zachodni (liczący około 58 milionów ludności) uważał, iż jest dyskryminowany przez rząd centralny. Istotnie 85 procent urzędników państwowych i 90 procent oficerów armii pakistańskiej stanowili mieszkańcy zachodniej prowincji.

W czasie ostatnich wyborów przeprowadzonych w Pakistanie w ub. roku zdecydowaną większość w parlamencie uzyskała Liga Awami, partia Wschodniego Pakistanu domagająca się znacznej autonomii. Natomiast w Pakistanie Zachodnim najwięcej głosów zdobyła partia kierowana przez byłego ministra spraw zagranicznych **Bhutto**, który jest przeciwnikiem jakiegokolwiek odrębności Pakistanu Wschodniego. Kompromisowe wyjście próbował znaleźć prezydent Pakistanu **Y. Khan**, który udał się do wschodniej prowincji i prowadził pertraktacje z **M. Rahmanem**. Nie przyniosły one jednak rezultatu i ostatecznie **Rahman** ogłosił autonomię. Posunięcie jego spotkało się z pełnym poparciem ludności Wschodniego Pakistanu. Coraz częściej jednak w tej części kraju odzywiają się głosy żądające pełnej niepodległości. Czy uda się zachować mimo tych tendencji jedność Pakistanu pokażą najbliższe tygodnie.

W skrócie

- Minister Spraw Zagranicznych **Bulgarii**, **Iwan Baszew** wraz z małżonką, przebywał z wizytą oficjalną w naszym kraju. Bułgarski gość odbył rozmowy z ministrem **Stefanem Jędrzejowskim**.
- W wieku 71 lat zmarł ksiądz biskup **Edmund Nowicki** ordynariusz diecezji gdańskiej. W czasie okupacji był on więziony przez hitlerowców. W ciągu 15 lat pracy na Ziemi Gdańskiej dał się poznać jako szczerzy patriota. W uroczystościach pogrzebowych wzięły udział m. in. kardynał **Wyszynski**.
- Troje niemowląt spłonęło w prywatnej klinice położniczej pod Paryżem. Ośmiorno innych dzieci zostało ciężko poparzonych.
- W Paryżu porwano 21-letnią **Elisabeth Chenevier**, córkę znanego przemysłowca. Po wpłaceniu przez rodzinę pół miliona franków okupu dziewczyna została uwolniona.
- Licytację książek kucharskich zorganizowano w Londynie. Najstarsze egzemplarze pochodzą z XV wieku.
- Wybuch gazu ziemnego w jednym z osiedli warszawskich spowodował śmierć jednej osoby oraz poważne obrażenia kilku innych.

Numer oddano do druku 19.III.71 r. o godz. 16

Na wesoło

JAROSŁAW HASZEK

Milion całusów

Pan Ferdynand Muszka złożył pocałunek na różowej, pachnącej kopercie, przycisnął ją do serca i szepnął:

— O najdroższa!

W tej chwili wyobraził sobie Annę w pełnej krasie. Ostrożnie rozciął kopertę i przeczytał:

„Mój złoty Ferdynandzie! Mama myje statki, ojciec śpi na kanapie o ja myślę o naszym pierwszym pocałunku. Myśl ta oszalała mnie. Chciałabym cię całować, całować, całować... Sto razy, tysiąc razy, milion razy, a wydaje mi się, że i to jeszcze byłoby za mało...”

Przymknij oczy i niech Ci się zdaje, że mnie całujesz, jak wczoraj, że mnie całujesz milion razy!...

Twoja Anna!...

Pan Ferdynand Muszka przeczytał list, ucałował kartę papieru i posłusznie przymknął oczy.

Myślał o pocałunkach, o milionie pocałunków. Przy-

tulił do siebie Annę i całował ją. Nabral tchu i całował jeszcze. Obcałowując w myślach jej oczy, usta, pocałował liczyć pocałunki. Otworzył przy tym oczy, położył zegarek na stole i stwierdził, że każdy pocałunek trwa 10 sekund.

Wobec tego przyspieszył swe czynności. Zredukował czas trwania pocałunku do 5 sekund, a potem doszedł do takiej wprawy, że jego pocałunek nie trwał dłużej niż jedną sekundę.

Wreszcie sięgnął po papier listowy i napisał.

„Moja droga Anno!

Przymknąłem oczy i myślałem o Tobie. Przyznaję, że początkowo sprawowało mi to niewystosowaną radość. Potem próbowałem sobie uprzytomnić co by to było, gdybym miał całować Cię — jak sobie tego życzyłaś — milion razy. I doszedłem do następującego wniosku:



Rys. J. Królikowski

Gdybym Cię całował, droga Anno, dwa razy na sekundę, wyniosłoby to na minutę 120, a na godzinę 7.200 pocałunków. Przy 800 pocałunkach miałbym już niewątpliwie dość. Nie gniewaj się na mnie, moja droga, z pewnością byś doszła do takiej samej konkluzji. Tysięczny pocałunek, który by przypadł akurat na 9 minutę, nie sprawiłby już nam żadnej przyjemności. Po godzinie byłibyśmy śmiertelnie znudzeni. Spuchtyby nam wargi a przy trzecim tysiącu ogarnęłoby nas obrzydzenie.

Mustelibyśmy przymknąć oczy, żeby nie patrzeć na siebie, ale nie mógłbym przecież przerwać swego zadania i całowałbym Cię dalej, i dalej. Jeden pocałunek za drugim, bolesny, obrzydliwy, męczący. Zamienilibym się w całujące zwierzę, oszalałe z bólu.

A 5000 pocałunków wystarczą, żebyś padła trupem! Ale ja nie mogę, mnie nie wolno przerwać, więc musiałbym Cię dalej całować, aż padłbym nieprzytomny obok Ciebie.

Na tym skończyłem swe rozmyślenia. Wiem, że to okropne, ale przysięgam, że w tym co napisałem dużo jest prawdy.

Moja droga, kochana Anno, nie posyłaj mi nigdy miliona pocałunków. Całuję Cię tylko tysiąc razy.

Twój Ferdynand”.

To dziwne — rzekł do siebie po czternastu dniach pan Ferdynand Muszka. — Dlaczego Anna nie odpowiada na mój list?

Przeł. ADAM OCHOCKI



Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnamy, radzimy; 9.00 — Klub Śmiały; 10.50 — „W starym kinie”; 11.45 — Atlas Świata; 12.30 — Przemiany; 13.05 — Mecz piłkarski: RUCH—GWARDIA; 14.00 — Widowisko dla dzieci 14.40 — „Wielcy znani i nieznani”; 15.20 — „W obiektywie”; 15.45 — „Klub 13 krzesel”; 16.55 — „Portrety”; 17.50 — Klub Sześciu Kontynentów; 18.30 — Spektakl TV — „Dudek” G. Faydeau; 20.15 — „Kto winien” — film wł.; 21.35 — PKF; 21.45 — Magazyn sportowy; 22.15 — Studio Współczesne — „Mała ankieta” P. Karwaśa.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Programy lok.; 18.45 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — „Jesień” wg „Chłopów” Wł. S. Reymonta; 21.30 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: Czechosłowacja — Szwecja; 22.50, 22.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Zegnanie gołębie” — film radz.; 11.55 — J. polski (kl. IV lic.); 12.45 i 13.55 — Przeproszenie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.30 — Programy lok.; 20.00 — „Zegnanie gołębie”; 21.35 — „Wizje lokalne” — reportaż; 22.05 — „Rytmy południowo-amerykańskie”; 23.00, 23.05, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.30 — „Saga rodu Forsytów”; 11.55 — „Portret Fleur”; 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Tak czy może inaczej”; rep.; 18.00 — „Tahiti i Nowe Hebridy”; dok. film. szwedz.; 18.25 — Programy lok.; 18.50 — „Złoty fundusz”; rep.; 20.00 — „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — Światowid; 21.25 — Muzyka krajów nadbałtyckich; 21.55 — PKF; 22.05 — Lekturny — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — J. polski (kl. II lic.); 9.55 — J. polski (kl. V—VI); 11.55 — J. polski (kl. VII); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Ekran z brakiem; 17.40 — „Zrób to sam”; 17.55 — „Bank wynalazków”; pr. publ.; 18.25 — Programy lok.; 18.40 — „My i oni”; pr. muz. balet.; 19.10 — Przypomnamy, radzimy; 20.00 — „Dialogi o sztuce”; 20.30 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: ZSRR—CSRS; 22.50, 22.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9.50 — „Partyzantkim szlakiem”; film jug.; 11.10 — „Doktor Ewa”; (ostatni odcinek); 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VIII); 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — Pr. dla dzieci; 17.25 — „Nie tylko dla pań”; 17.45 — „Kurierzy tatrzańscy”; rep.; 18.10 — Teleturniej; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — Magazyn Medyczny; 20.00 — „Doktor Ewa”; 20.40 — „Kraj”; 21.20 — Pr. teatralny; 22.50, 22.55, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — rok I — rysunek techniczny.

SOBOTA: 8.55 — „Natalie” — film CSRS; 9.55 — Nauka o człowieku (kl. VIII); 10.55 — Geografia (kl. VII); 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 14.50 — Kurs rolniczy; 15.25 — Programy lok.; 16.00 — Panorama Literacka; 16.40 — Teatr Młodego Widza — „Rycerz” H. Bardijewskiego; 17.20 — Spotkania z przyrodą; 17.45 — Programy lok.; 18.15 — Tele-Echo; 19.00 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: ZSRR—Szwecja; 21.15 — Monitor; 22.00 — „Muzyka lekka — łatwa i przyjemna”; 23.00 — „Natalie” — film CSRS.

Program II

NIEDZIELA: 16.20 — Klub Dobrej Książki; 16.45 — „Z syreną w herbie”; 17.30 — „Pasja życia” — film USA; 20.10 — Program muzyczny NRF; 20.45 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: USA—Szwecja.

WTOREK: 18.25 — Kurs j. ros.; 18.55 — Świat w kamerze naszych reporterów; 20.05 — „Ze świata fizyki”; 21.30 — Kurs j. ang. dla początkujących; 22.00 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18.15 — Kurs j. ang. dla początkujących; 18.45 — „Nasi współczesni”; Stanisław Dygat; 20.05 — „Cena decyzji”; 20.50 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: USA—Finlandia; 22.45 — Kurs j. franc.; 23.15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Bajki Lafontaine’a”.

PIĄTEK: 17.40 — Kurs j. franc.; 18.10 — „Człowiek a świat współczesny”; 18.40 — „Poznajmy przyrodę”; 19.00 — Felieton z przyszłości; 20.05 — Atlas Świata; 20.35 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: USA — NRF; 22.45 — Kurs j. ros.; 23.15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Czwarty ojciec”.

SOBOTA: 17.40 — „Kto chce zabić Jesie?” — film CSRS; 18.45 — „Za cenę wielkiej polityki”; 20.20 — „Świat w jakim żyjemy”; 20.50 — „Wielkie balety klasyczne”; 22.00 — „Pieśń triumfującej miłości” — film TVP.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

KWITNĄCE BALKONY

Skrzynki na balkonach pomalowaliśmy i napełniliśmy świeżą ziemią; teraz musimy zastanowić się jakie posadzimy w nich kwiaty.

Przy wyborze roślin do dekoracji balkonów trzeba liczyć się z ich wystawą. Na balkony o wystawie południowej (także wschodniej i zachodniej) odpowiednie są: aksamitki, begonie, nasturcje, pelargonie, smagliczka, petunia i żeniszki. Na balkonie od strony północnej najlepiej będą się rozwijały rośliny dobrze znoszące zacienienie, np. barwinek czy niezapominajka. Ściany domów o jasnych pastelowych kolorach są doskonałym tłem dla większości barw kwiatów. Natomiast na tle ścian szarych można posadzić białe, różowe, korallowe lub szkarłatne pelargonie, różowe, amarantowe i białe petunie, ognistoczerwone szalwie, żółte bratki, aksamitki i nasturcje, a także begonie we wszystkich barwach. Do

mniej znanych, odpowiednich do uprawy w skrzynkach balkonowych kwiatów należą: aksamitka, godecja, smagliczka, ubiorek.

Aksamitka (kariowa); dobrze znosi przesadzanie, ale z brzyłą ziemią, najlepiej więc kupić sadzonki (nie kosztowne). Wsadzać w odległości 20–30 cm. Nie ma specjalnych wymagań glebowych. Odporna jest na suszę i upały. Kwitnie obficie i nieprzerwanie od lipca do późnej jesieni. Kwiaty barwy pomarańczowej i złocistożółtej z czerwoną plamką u nasady płatków.

Smagliczka; wysiew w 2 rzędach w końcu marca lub na początku kwietnia. Po wejściu przerywamy rzędy, pozostawiając rośliny co 3–5 cm. Kwitnie obficie całe lato. Kwiaty wonne, białe lub lilowe. Po pierwszym przekwitnięciu możemy rośliny przyciąć, bo ponownie w tym roku zakwitną.

Godecja; roślina obficie i

trwale kwitnąca. Na balkony odpowiednie są odmiany niskie. Nasiona wysiewamy wprost do ziemi w skrzynkach, w jednym rzędzie. Przerywamy po wejściu, w odległości 15–20 cm. Godecja nie lubi wiatrów i suszy. Barwy kwiatów: czyste, białe, kremowe, różowe, lososiove, lilowe i czerwone w różnych odcieniach. Kwitnie nieprzerwanie od czerwca do września.

Ubiorek; odmiany niskie. Wysiew wprost do gruntu w kwietniu. Można też wysiewać jesienią (wrzesień – październik), ale wtedy młode roślinki należy zabezpieczyć od mrozu, przykrywając je gałązkami drzew iglastych. Rośliny z siewu jesiennego są bardziej dorodne i zakwitną wcześniej. Wysiewamy jeden rząd w skrzynce. Po wejściu rośliny przerywamy w odległości 10–15 cm. Ubiorek kwitnie od czerwca do sierpnia. Kwiaty są barwy białej, niebieskiej, lilowej i ciemnofioletowej.

inż. J.K.

PRZEPISY

GORĄCE PRZYSTAWKI

„Co to są przystawki? Kiedy się je podaje? Dajcie trochę przepisów!” — proszą Czytelniczki.

Przystawki to prawie to samo co przekąski. Na ogół uważa się, że przekąski podaje się na zimno (śledzik, kanapki, koreczki, sałatki), zaś przystawki na gorąco.

Jak sama nazwa wskazuje przystawki „przystawia” się do obiadu lub do wystawniejszej kolacji. W praktyce bardzo często przystawka jest nieomal całą kolacją, bo po niej podaje się herbatę i drobne ciasteczka. Można również podawać małe porcje przystawki zamiast zupy lub po pozytywnej, sycącej zupie, zamiast drugiego dania, podając potem dobry, sycący deser. Oto parę przepisów na gorące przystawki.

ZAPIEKANKA ZIEMNIACZANA

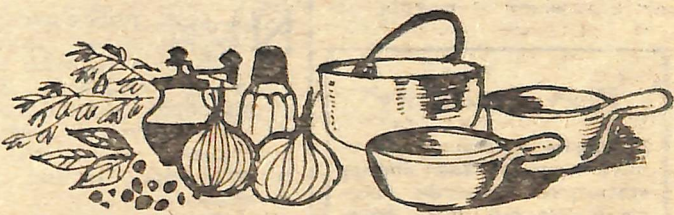
1 kg ziemniaków ugotowanych pokrajać na bardzo cienkie plasterki, 2 cebule, 1 ząbek czosnku, 10 dkg boczku posiekać w większą i mniejszą kostkę i uduśić pod przykryciem na 4 łyżkach smalcu. Zamieszać. Na to położyć plasterki ziemniaczane, nie mieszając, i chwilę podpiec. Następnie przykryć, dusić jeszcze 10–15 minut na małym ogniu. Gotowe wyłożyć do góry dnem na półmisku lub talerzu, przekroić na 4 części i podać dla 4 osób. Do tego po szklance soku pomidorowego z siekaną natką pietruszki.

SUFLETY Z SERA I PIECZAREK

5 dkg żółtego sera utrzeć i wymieszać z 2 żółtkami, 5 dkg posiekanych resztek wędlin (tłuste lub chude) oraz z 10 dkg oczyszczonych i cienko pokrajanych pieczarek, albo 3 dkg suszonych grzybków, namoczonych, ugotowanych, odcędzonych i posiekanych. Wszystko to wymieszać z pianą sztywno ubitą z 2 białek. Włożyć do kamionkowych porcyjek (3–4) lub jednej większej i zapiec w średnio gorącym piekarniku, aby się ozłociło.

ZAPIEKANKA Z RYB

50 dkg ryby morskiej o białym mięsie (dorsz, turbot) oczyścić, ugotować w bulionie z kostki bulionowej dolewając go tyle, by rybę zakrył (jak najmniej). Osolić, po ugotowaniu pokrajać w drobne kawałki, 20 dkg pieczarek lub 4 dkg suszonych grzybków (namoczonych, ugotowanych lub pozostałych z zupy grzybowej) pokrajać w plasterki. (Jeśli pieczarki to po oczyszczeniu skropić je sokiem cytrynowym, by nie czerniały). Cebulę posiekać, rzucić na łyżkę rozgrzanego oleju sojowego, dodać grzybki; gdy trochę odparują, posypać je 2 łyżeczkami maki. Mieszając, doprowadzić do wrzenia, dodać ćwierć szklanki śmietany, około ćwierć szklanki rosółu, w którym gotowała się ryba i na małym ogniu dusić około 15 minut. Potem do smaku osolić, dodać pieprzu i odrobiny tartej galki muszkatowej. Zdjąć z ognia, dodać 2 żółtka, kilka kropli soku z cytryny i kawałki ryby. Wymieszać i napełnić tym małe ogniotrwałe porcyjki lub jedną większą kamionkę (porcyjki są lepsze!). Włożyć do piekarnika, ale w ostatniej chwili posypać jeszcze lekko łyżką tartego ostrego sera, wymieszanego z łyżką tartej bułeczki. Gdy się ozłoci i lekko zbrunatnieje, podawać. Do tego można też podać pokrojoną w kromeczki bułkę, np. paryską (bez masła). Pyszna przystawka na kolację.



Czysta woda

Wrocławskie Zakłady Przemysłu Terenowego wyprodukowały specjalne filtry domowe do oczyszczania wody z chloru i fenolu, oraz z nadmiaru żelaza, związków manganu i innych zawiesin. Już przystąpiono do seryjnej produkcji tych filtrów. Mieszkańcy miast, narzekający na złą, żelazistą, czy pachną-



STAROPOLSKA POTRAWA REGIONALNA

Na nasz konkurs pod tym tytułem zaczynają już napływać pierwsze listy. Oto E. Mucharska z Żywca przysłała przepis na:

Żywieckie prażuchy. Pół kg pszennej maki razowej prażyć na patelni, mieszając drewnianą łyżką. Równocześnie zagotować 2 litry dobrze osolonej wody. Wyprażoną mąkę zalewać gotującą słoną wodą (nie wszystką), mieszając i wyrabiając ciasto, które nie powinno być rzadkie. Osobno stopić słoninę i dobrze nią okraszyć gotowe prażuchy. Popijać kwaśnym mlekiem. Na żywiecczyźnie prażuchy podaje się na śniadanie.

Dziękujemy, przesyłamy nagrodę i czekamy na inne propozycje.

NOWINKI

ca fenolem wodę, będą mogli wreszcie mieć wodę czystą.

Kolorowa pościel

ZPB „Bieltex” z Bielawy zapowiada, że rzuci na rynek kolorowe tkaniny pościelowe. Barwy będą pastelowe, wzory filmdrukowe w kolorach najmodniejszych: błękitnym, różowym, zielonym i czerwonym. Może w takiej pościeli będziemy mieć kolorowe sny...

Inka

„Inka” czyli kawa bez kofeiny, typu „Marago”, cieszy się takim powodzeniem, że... trudno ją dostać. Toteż producent (zakłady koncentratów zbożowych w Skawinie) już w pierwszym kwartale tego roku zamiast dotychczasowych 2 ton, wyprodukują kilkaset ton „Inki”.

Z parasolką w torebce

Handel zapowiada małe, składane parasolki damskie, o wadze 35 dkg i długości 30 cm. Dzięki tak zminiaturyzowanemu kształtom będzie je można bez trudu schować w torebkach.

W królestwie serów.

Instytut Przemysłu Mięsarskiego w Warszawie opracowuje nowe, lepsze metody produkcji serów. Gdy ukażą się na rynku, klienci będą mogli wypowiedzieć się w ankiecie czy nowe sery bardziej im smakują od dawnych. Sery bowiem stają się modne i coraz częściej urozmaicają jadłospis nie tylko jako dodatek do chleba, ale i do różnych potraw, szczególnie do smakowitych zapierek. Ale zapierek byłyby jeszcze smaczniejsze, gdyby je zapiekano z parmezanem, którego dotąd u nas nie ma. Ser ten, musi dojrzewać kilka lat. Metoda produkcji sera typu „parmezan” Instytut już opracował, ale na ten ser musimy poczekać jeszcze kilka lat, nim dojrzeje.

Chodźmy na piwko!

Instytut Technologii Fermentacji i Mikrobiologii Politechniki Łódzkiej opracował przepis na piwo bezalkoholowe. Takie piwa piją z powodzeniem we Francji, w NRF. Czy nam będzie smakować, okaże tzw. seria pilotowana, której produkcję podejmuje się przemysł spożywczy. Smakiem, wyglądem, pianką, to piwo nie będzie się różniło od „jasnego”, ale alkoholu będzie zawierać zaledwie 0,5 promille. Tyle co nic.

Magazyn telewizyjny i „Opinia” propagują ostatnio gotowe kupne sałatki warzywne. Oto niektóre z nich: Sałatka Lowicka w 4 rodzajach, ponumerowanych od 1 do 4. Sałatka Bieszczadzka z Jasią, Sałatka Kotlińska, Kapusta Czerwona pasteryzowana z Włocławka, Sałatka z burakami z Międzychodu, Sałatka Warzywna z Fordonu, Sałatka Ogórkowa z Kwidzyna, Sałatka Buraczana z Tolkmienka.

Oto zastosowanie sałatek:

Ryba smażona z ziemniakami i Sałatką Lowicką nr 1. Pół

TV — Nie tylko dla pań

kg ryby morskiej oczyścić, wyporcjować, panierować porcje w mące, rozbitych 2 jajkach, połowie szklanki bułki tartej, z solą i pieprzem, i smażyć na oleju. Ugotować 1 kg ziemniaków. Ułożyć na półmisku usmażone porcje ryby, obok ziemniaki, posypać siekaną natką i osobno podać porcje sałatek.

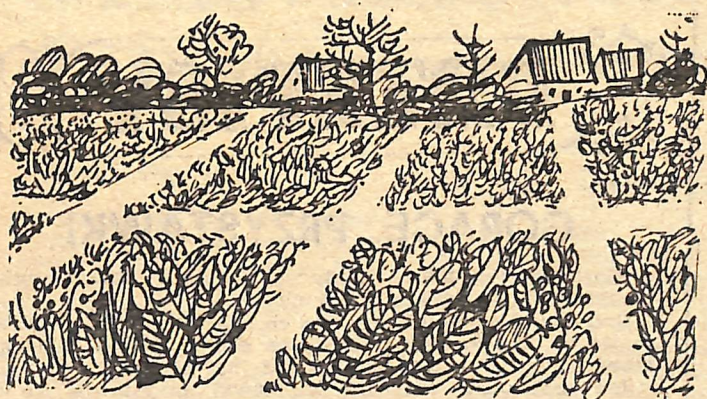
Rolada z farszem z jajek z Sałatką z czerwonej kapusty. Pół kg ugotowanych ziemniaków przekroić przez ma-

szynkę, dodać 1 szklankę maki, jajko, sól i pieprz i wyrobić na ciasto. Ułożyć na stolnicy, formując kształt prostokąta i nałożyć farsz.

5 jaj ugotowanych na twardo drobno posiekać, dodać 1 bulkę namoczoną w 1/3 szklanki mleka i odcisnąć, cebulę drobno posiekaną i zasmażoną na tłuszczu, 1 jajko surowe i przyprawy do smaku (sól, pieprz i 2 łyżki siekanej natki pietruszki). Masę wymieszać i po nałożeniu na ciasto szczelnie nim oblepić.

Ułożyć na blasze dobrze natłuszczonej, posmarować rozbitym jajkiem i piec w średnio gorącym piekarniku. Upieczoną roladę lub kilka mniejszych podawać z sałatką.

Kanapki z masą z jaj i Sałatką z burakami z Międzychodu. Na pokrajaną cienko bułkę, posmarowaną masłem lub margaryną, ułożyć masę z 3 jaj ugotowanych na twardo, posiekanych i wymieszanych z majonezem, solą i pieprzem. Masę układać tak, aby powstał dołek, w który nakładamy sałatkę. Z wierzchu posypać siekaną zieleniną.



Warzywnik ale jaki?

OGRÓDEK warzywny powinien nie tylko dostarczać warzyw na codzienny użytek gospodarstwa, lecz także zapewniać potrzebną ich ilość na okres zimy.

Nie ograniczajmy więc warzywnika do kilku zagonków, ale obliczmy i zaplanujmy ile miejsca trzeba przeznaczyć pod warzywa.

Przypominamy, że orientacyjnie przyjmuje się około jednego ara upraw warzywnych na jedną osobę rocznie. Jeżeli więc mamy rodzinę składającą się z pięciu osób, to należałoby na ogródek warzywny przeznaczyć około 5

arów. Powierzchnia upraw jest także zależna od wysokości zbieranych plonów.

Racjonalne i słusne jest zwiększanie produkcji warzyw nie przez rozszerzanie arealu upraw, ale przez wzrost wydajności.

Niezależnie od starań o wysoki plon uprawianych warzyw pamiętajmy, że ziemia w ogródku warzywnym powinna być w pełni wykorzystana. Osiągniemy to wówczas, gdy prócz plonu głównego będziemy uprawiać przedplony, śródplony i poplony.

Jako przedplony stosuje się warzywa o krótkim okresie wzrostu: salate, kalarepkę, rzodkiewkę, rzodkiew. Nadają się one także na poplony; oprócz nich można włączyć do uprawy brukiew i późne kalafiory. Śródplony, które nie mają zastosowania w zmiechanizowanej uprawie polowej, w ogrodach przydomowych mogą wydatnie zwiększyć zbiory warzyw.

Oczywiście przy tak intensywnym wykorzystywaniu ziemi poszczególne uprawy wymagać będą dodatkowego nawożenia.

Prócz ilości warzyw ważna jest również ich różnorodność. Poza warzywami podstawowymi (buraki, marchew, kapusta, ogórki, cebula) wprowadzajmy szerzej do upraw fasolę szparagową, groszek na zielony zbiór, kalafiory, różne gatunki salate, brokuły, jarmuż i tak zwane warzywa przyprawowe jak seler i porry.

Dla uzyskania dobrych plonów, prócz właściwej uprawy ziemi, nawożenia i pielęgnacji, konieczne są nasiona wysokiej jakości. Muszą być zdrowe, czyste, pewne odmianowo i dobrze kiełkujące. Jeżeli wysiewamy nasiona z własnego zbioru, należy sprawdzić siłę kiełkowania.

K.

Siew buraków jednokielkowych

Nie trzeba nikogo przekonywać, że buraki cukrowe są cenną uprawą. Oprócz efektów gospodarczych z tytułu kontraktacji dostarczają bardzo przydatnych dla gospodarstwa produktów ubocznych jak liście, wysłodki, melasa; ponadto wpływają na wzrost plonów roślin następujących po nich w plodozmianie.

Czytelniczki nasze uznając wszystkie zalety buraków cukrowych mają w stosunku do nich jedno poważne zastrzeżenie: konieczność przerywki, pochłaniającej tak wiele czasu. Toteż coraz więcej plantatorów stara się o nasiona o zmniejszonej liczbie kielków (potocznie nazywanych jednokielkowymi), co pozwala na oszczędniejszą pracę ręczną przy przerywce.

Trzeba jednak pamiętać, że nasiona jednokielkowe wymagają starannejszego przygotowania gleby do siewu niż kielki wielonasiennne, i przy rzadkim lub punktowym ich wysiewie trzeba zapewnić jak najlepsze warunki kiełkowania i wzrostu młodych roślin.

Niezależnie od właściwej uprawy przedzimowej, szczególnie znaczenie dla buraków jednokielkowych ma wiosenne przygotowanie roli. Powinno ono jak najbardziej ograniczyć straty wilgoci, zniszczyć wschodzące chwasty, przyspieszyć ogrzanie ziemi, i co najważniejsze, wytworzyć luźną, ale nie rozpyloną warstwę (3-4 cm) na spójstej, wilgotnej glebie.

Głębsza, bardziej spójna warstwa zapewni podsiąkanie wilgoci, wierzchnia zaś, luźna da przewiewność i dostęp ciepłego powietrza. Tak przygotowana gleba ułatwia również prawidłowe umieszczenie przez redlice nasion jednokielkowych (drobniejszych niż wielonasiennne) na jednakowej głębokości.

Jeżeli mamy możliwość korzystania z siewników punktowych, trzeba dobrać nasiona jednokielkowe wielkości odpowiedniej do siewnika i pilnie kontrolować funkcjonowanie przyrządów wysiewających, by w porę zapobiec ewentualnym przepustom.

Opisany stan roli uzyskujemy przez tak zwane jej otwarcie i doprowadzenie do siewu. Otwarcie osiągamy przez jak najwcześniejsze spulchnienie górnej warstwy gleby włóką, zaś na ziemiach zaskorupionych ciężką broną o skróconych zębach. Zarówno włókę, jak i bronę puszcza się ukośnie do kierunku orki przedzimowej. Następną czynnością jest wytworzenie wspomnianej już luźnej warstewki gleby na zwartym podłożu. Używa się do tego celu ciężkiej brony o skróconych zębach, po niej lżejszej brony i przed siewem jeszcze lekkich bronek. Gleby ciężkie, zasklepione spulchnia się kultywátorem o sztywnych łapach, waluje i natychmiast bronuje.

Czas poszczególnych zabiegów zależy od wielu czynników, a przede wszystkim od rodzaju gleby i stanu jej kultury. Ogólnie jednak biorąc wiosenne uprawki przeprowadza się wówczas, gdy ziemia lekko obeschnie i przestaje się mazać; powinny one być płytkie aby nie przesuszały głębszych warstw gleby.

W czasie uprawy wiosennej nie należy nadmiernie nasycać wierzchniej warstwy roli nawozami mineralnymi; ma to ujemny wpływ na wschodzenie roślin. Nawozy fosforowe i potasowe powinny być wysiane jesienią. Na wiosnę pod bronę lub kultywator daje się wapno i dwie trzecie dawki nawozów azotowych; resztę dawki stosuje się pogłównie, po przerywce.

F.K.

Nawozy z mułu rzecznoego

Długotrwałe badania i analizy pozwoliły ustalić, że Wisła jest nie lada producentem doskonałych składników odżywczych dla roślin. Wody jej w ciągu roku niosą do Bałtyku ponad 200 tys. ton koloidalnych cząstek organicznych. Muł zawiera fosfor, azot i potas oraz wiele mikroelementów nieobecnych w nawozach sztucznych, podnoszących wartość gleby.

W związku z tym naukowcy krakowscy wysuwają po-

myśl godny zastanowienia, który mógłby przynieść nie-małe korzyści gospodarce narodowej. Chodzi o niezbyt kosztowne i nietrudne wykorzystanie dla potrzeb rolnictwa mułu wiślanego jako gotowego, naturalnego nawozu organicznego.

Teoretycznie problem można rozwiązać przez przechwy-

tywanie cząstek koloidalnych na wóz stacji odstoinkowych wodociągów miejskich. Praktyczne sprawdzenie takiej szansy zależy od zainteresowanych resortów. One zdecydują, czy warto podjąć wiślany eksperyment jako pierwszą próbę wprężnięcia rzeki w służbę wysokich plonów.

wg Wit-AR

Pojenie trzody

Na ogół rozpowszechniony jest u nas zwyczaj zadawania suchą paszą świniom mocno rozrzedzonej. Z tego też chyba powodu uważa się, że otrzymują w paszach dość wody i pojenie ich, poza miesiącami letnimi, jest zbędne.

Nie jest to pogląd słuszny. Zapotrzebowanie świń na wodę jest duże: przy jej niedostatku gorzej wykorzystują pasze, gorzej przyrastają na wadze, stają się podatniejsze na choroby. Niezależnie więc od tego, czy otrzymują karmę bardziej rozwodnioną czy suchą, należy je poić.

Najlepiej, aby świniom miały swobodny dostęp do wody, gdyż piją ją w niewielkich ilościach ale dość często. Jeżeli nie można wstawić oddzielnych koryt na wodę, to należy świniom poić: latem trzy razy dziennie, zimą dwa razy.

Pojenie tak, jak karmienie powinno być regularne, zawsze o tej samej porze; najlę-

piej w połowie przerwy między karmieniami. Przy żywieniu suchą paszą świniom muszą mieć wodę przy jedzeniu. Woda przeznaczona do pojenia musi być zdrowa i czysta. Nie wolno używać wody zaskórnej, ze stawów i sadzawek czy innych zbiorników wód otwartych, gdyż grozi to zarażeniem trzody chorobami zakaźnymi.

Woda nie powinna być zbyt zimna (szczególnie niebezpieczne dla ciężarnych macior i prosiąt): sztukom starszym podaje się wodę o temperaturze 10-15 st. C. prosięta po się ciepłą wodą przegotowaną.

Pamiętajmy, że prosięta już w pierwszym tygodniu życia odczuwają pragnienie; nie mogą go zaspokoić zaczynają pić gnojówkę, co źle wpływa na ich zdrowie. W stosunku do wagi żywej właśnie prosięta potrzebują najwięcej wody.

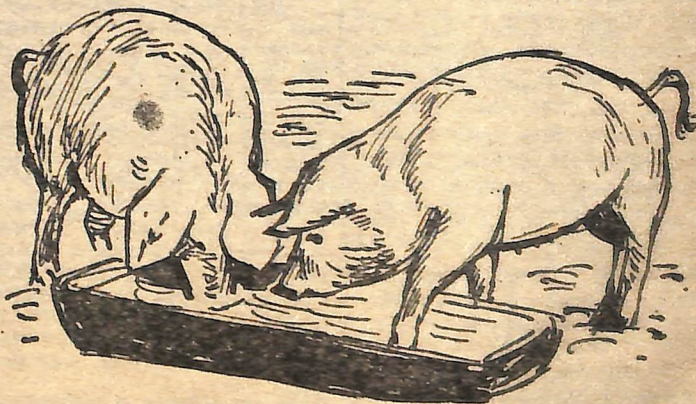
Na zapotrzebowanie na wodę ma wpływ szereg czynników: pory roku, wiek, rodzaj

i konsystencja zadawanej paszy, warunki otoczenia.

Maciory karmiące wymagają więcej wody; niedostateczna jej ilość ujemnie wpływa na wytwarzanie mleka niezbędnego do dobrego rozwoju prosiąt. Dzienna porcja wody dla lochy wynosi orientacyjnie 10-20 litrów.

Tuczniaki w miarę wzrostu potrzebują coraz mniej wody, ale powinny mieć do niej stały dostęp. Ich średnie dzienne zapotrzebowanie na wodę (w karmie i pójle) w stosunku do żywej wagi wynosi: przy wadze 20 do 40 kg — 2 do 3 litrów wody, przy wadze 40 do 60 kg — 3 do 4 litrów wody, przy wadze 60 do 80 kg — 4 do 5 litrów wody, przy wadze 80 do 100 kg — 5 do 6 litrów wodv.

I.K.



Przypominamy

Z wiosną zagrożenie pożarowe wzrasta. Jak podają statystyki, w zimie (grudzień, styczeń, luty) średnia miesięczna w ciągu ostatnich dziesięciu lat wynosiła 1252 pożary, podczas gdy w marcu, kwietniu i maju mamy średnio w miesiącu ponad 1800 pożarów.

Sprawdźcie więc przewody kominowe (palimy przecież jeszcze w piecach), instalacje elektryczne, utrzymujcie porządek na strychach, w budynkach gospodarczych i w całym obejściu. Zwróćcie także uwagę na odgromniki; po zimie mogą wymagać renowacji i trzeba zawczasu usunąć ewentualne usterki.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



ŻONA CZY SAMOCHÓD?

ZAWIEDZIONA pisze: „Kochał, uwielbiał, poświęcał mi każdą wolną chwilę. Przed ślubem. Po ślubie był najlepszym mężem przez dwa mie-

siące. Potem kupił okazjnie od kolegi stary gruchot, zwany samochodem. Ow wrak, który stoi u nas w szopie i do niczego się nie nadaje i pewnie nigdy się nie nada, rozdzielił nas. Mąż remontuje, czyści to stare pudło, od przyjsia z pracy do późnej nocy. Albo jeździ gdzieś po jakieś części, które trzeba dorobić lub kupić. Gdy zwracam mu uwagę, że postępuje źle, nie chce zrozumieć, o co mi chodzi. Uważa, że jest wobec mnie w porządku, że powinien cieszyć się, bo wkrótce będziemy podróżować ra-

zem na własnych czterech kółkach. Nie tak wyobrażałam sobie nasze wspólne życie! Po co było wiązać się, skoro jestem teraz bardziej sama niż przed ślubem? Dziś doszło między nami do ostrej wymiany zdań, bo chciałam pójść do kina, a on zaproponował mi, żebym poszła z koleżanką. Powiedziałam mu, że jest egoistą i żeby wybrał: albo ja, albo samochód. Poszedł więc ze mną, ale przez cały wieczór był w złym humorze. Czy można być szczęśliwą z takim człowiekiem?”

Można. Pod warunkiem, że oboje nie będziecie tak krąco stawiać sprawy. Prawdopodobnie Twój mąż również czuje się pokrzywdzony, ponieważ chcesz oderwać go od pasjonującego zajęcia. Czuję się też pewnie niedoceniony i niezrozumiany, gdyż był przekonany, że w przyszłości będziecie razem z nim cieszyć się samochodem i chciałby wyremontować go jak najprędzej.

Nie doszłoby między Wami do nieporozumień, gdybyście oboje ograniczyli swój własny egoizm, byli wzajemnie bar-

dziej tolerancyjni i wyrozumiali. Sztuka kochania polega między innymi na tym, żeby cieszyć się tym, co cieszy ukochaną osobę. Z całą pewnością mąż nie przestał Cię kochać. Oczywiście byłoby przyjemniej gdyby nadal Ci to okazywał i znalazł trochę czasu, aby pójść do kina. Z kolei Ty zyskałabyś w jego oczach, okazując zainteresowanie jego robotą. Może przy dobrej woli potrafiłabyś się nawet nią przejąć na tyle, aby w niej pomagać? Remont wraka zamiast dzielić mógłby Was wtedy łączyć.



CÓRKA SAMOTNICA

ZOFIA S. pisze: „Pytam o radę, ponieważ nie starcza mi już sił ani konceptu jak pomóc mojej córce. Ma prawie siedemnaście lat. Dziewczęta w jej wieku przeważnie mają koleżanki i kolegów, należą do tzw. „paczek”.

Potrafią znaleźć czas na naukę i życie towarzyskie. Moja córka nie. Wiem doskonale, że ona chciałaby być taka, jak jej rówieśnice, ale jest nieśmiała. W większym gronie okazuje się zupełnie niezaradna, milcząca, obca. Pewnie dlatego dziewczęta i chłopcy nie zapraszają jej do siebie, nawet od niej stronią. Mówiłam, żeby ona zaprosiła kogoś do nas, obiecałam, że upiekę ciasto, ale córka niktą nie zaprasza, choć wiem, że w głębi duszy tego pragnie. Szczerze z nią rozmawiałam, tłumaczyłam, że powinna zachowywać się swo-

bodnie tak, jak wśród najbliższych ludzi, ale ona w odpowiedzi albo płacze, albo staje się opryskliwa. Uczy się dobrze, chciałabym, żeby równie dobrze mogła się bawić, być wesoła, swobodna wśród rówieśników”.

Dlaczego Twoja córka jest nieśmiała? Muszą być tego powody. Nieśmiałość wywołują zarówno niepowodzenia szkolne, jak również konflikty rodzinne, których dziecko wstydi się przed innymi. Może być spowodowana też jakąś cechą fizyczną, którą dziecko w dotkliwy sposób przeżywa, może być wynikiem

choroby, nerwowości. Przebiegnij w myśli etapy dzieciństwa córki, jej losy szkolne, może to coś Ci wyjaśni. Odkrycie powodu często pomaga w przełamaniu nieśmiałości.

Nieśmiałość przeszkadza Twojej córce w nawiązaniu kontaktów koleżeńskich i towarzyskich; zdaje sobie ona z tego sprawę, ale mimo to nie zmienia się, widąc sama nie potrafi. Jeśli i Ty nie będziesz umiała jej pomóc, porozmawiaj z wychowawczynią lub nauczycielką, którą córka darzy specjalną sympatią i zaufaniem. W wypadkach

dużej nerwowości i lękliwości najlepsze wskazówki otrzymasz w Poradni Zdrowia Psychicznego.

To bardzo dobrze, droga Czytelniczko, że zastanawiasz się nad brakiem kontaktów towarzyskich córki. Rozrywka i wypoczynek w grupie rówieśników jest konieczny do prawidłowego rozwoju, bardzo istotny dla zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. Bez towarzysztwa i rozrywki chłopiec czy dziewczyna czuje się gorsza od innych pokrzywdzona, co może prowadzić do różnego rodzaju zaburzeń.



PRACA W NIEDZIELĘ

GRAŻYNA K. pisze: „W moim zakładzie mamy co jakiś czas dyżury w niedzielę. Za taki dyżur dostajemy w tygodniu tylko 1 dzień wolny od pracy i nie więcej. Na-

szym zdaniem zakład nas krzywdzi. Bo przecież wolna niedziela to nie to samo, co wolny dzień w tygodniu; poza tym, o ile mi wiadomo, za godziny nadliczbowe w niedzielę należy się wynagrodzenie ze stu procentowym dodatkiem. Czy mogłabyś „Przyjaciółko”, wyjaśnić mi tę sprawę, abyśmy wiedzieli czego żądać?”

Nie napisałaś, gdzie pracujesz, co ma zasadnicze znaczenie, bo przepisy regulujące pracę niedzielna nie są jednolite. Ustawa z 18 grudnia

1919 roku o czasie pracy w przemyśle i handlu ustala, że za przepracowaną niedzielę należy się w zamian inny dzień wolny od pracy w tygodniu. Gdy pracownik taki dzień wolny otrzyma, nie należy mu się żaden dodatek do wynagrodzenia. Po prostu następuje zamiana dnia wolnego z niedzieli na dzień roboczy.

Wspominasz o stu procentowym dodatku za pracę nadliczbową w niedzielę. To prawda. Za pracę nadliczbową należy się rzeczywiście wynagrodzenie z takim dodat-

kiem. Ale rzecz w tym, że w przypadku udzielenia dnia wolnego w tygodniu, praca niedzielna nie odbywa się w godzinach nadliczbowych. Nie nastąpiło bowiem ani przekroczenie dziennej normy czasu pracy, ani normy tygodniowej; praca nadliczbowa występuje bowiem tylko wtedy, gdy zatrudniony pracuje dłużej niż wynosi czas jego pracy na dobę lub w tygodniu (w stosunku do ogromnej większości pracowników jest to 8 godzin na dobę, 6 w sobotę — 46 tygodniowo).

Niektóre układy zbiorowe pracy przewidują rozwiązania znacznie korzystniejsze niż ustawa, a mianowicie prawo do wynagrodzenia z dodatkiem stu procentowym za każdą godzinę pracy w niedzielę, niezależnie od dnia wolnego. Innymi słowy, według niektórych układów za pracę w niedzielę należy się dodatek stu procentowy, chociaż praca ta nie jest pracą nadliczbową. Radzimy Ci sprawdzić, czy układ zbiorowy obowiązujący w Twoim zakładzie pracy nie zawiera takiego postanowienia.



MARYLA: „Mam w mieszkaniu telefon. Wiem, że powinienem umożliwić sąsiadom korzystanie z niego w nagłej potrzebie. Chętnie to robię.

Gniewa mnie jednak pewna sąsiadka. Już w progu, zanim powie o co jej chodzi, przypomina mi, że ma prawo ode mnie zadzwonić, bo jej sprawa jest nie clerpiąca zwłoki. Po czym telefonuje do elektryka z prośbą o zresetowanie spalonych korków lub do koleżanki z pytaniem czy nie zostawiła u niej zapasowych kluczy. Dla niej jest to niewątpliwie ważne. Ale moim zdaniem nie są to okoliczności, przy których moż-

na powoływać się na „prawo”. Umożliwiam jej oczywiście korzystanie z aparatu, uprzejmie żegnam, ale denerwuje mnie to”.

W braku ogólnodostępnego telefonu można czasem (nie często, aby nie być natrętem) korzystać z uprzejmości sąsiadów. W każdym przypadku, nawet jeśli sprawa jest bardzo pilna, trzeba poprosić o wyświadczenie tej grzeczności. Powoływanie się

na „prawo” jest nie tylko niegrzeczne, ale i nieuzasadnione. Obowiązek udostępnienia telefonu w nagłym wypadku wynika z obyczaju i z ludzkiej solidarności, nie zaś z przepisów prawnych.

ZDENERWOWANA: „W pracy panują u nas miłe, koleżeńskie stosunki. Mówimy sobie wszyscy po imieniu, jesteśmy zżyci. Zauważyłam (i to nie tylko ja), że na ulicy, w kawiarni czy w kinie nie-

którzy nasi koledzy, o ile są razem z żonami, nie kłaniają się przypadkowo spotkanej koleżance. Jak to rozumieć?”

Jednoznacznie: są źle wychowani. Nie można ich tłumaczyć tym, że mają zazdrośne i podejrliwe żony, bo nawet te najbardziej podejrliwe wiedzą przecież, że ich mężowie pracują wśród ludzi i mogą mieć znajome panie, którym trzeba się ukłonić.

W KILKU ZDANIACH

Zmartwiona Krystyna ze Złotowa — radzimy Ci porozmawiać z lekarzem seksuologiem w Koszalinie; **Maria M.** z Tarnowa — synek ma wszelkie szanse na dobry rozwój, musi być jednak pod dobrą opieką lekarską; **Zosia** — musisz pójść do lekarza ginekologa, inaczej nie wolno; **Smutna Teresa** — synka nie bij i nie mu nie

tłumacz, bo nie rozumie; podaj adres, odpowiemy listownie; **Zmartwiona Ksenia** — w ciąży można zająć nawet bez stracenia dziewictwa; przerzucaniu błony na ogół towarzyszy krwawienie, ale zdarza się i tak, że krew nie występuje; **Rodzice z Lubienia Kujawskiego** — zabranianie córce, ośmioklasistce wychodzenia z domu i brania udziału w życiu towarzyskim to bardzo źle pojęta troskliwość! Do prawidłowego roz-

woju dzieciom i młodzieży potrzebna jest również zabawa, rozrywka; **Zrozpaczona Zosia** — masz rację! Mama radzi Ci rozsądnie; **Aniuta R.** — wiesz czego chcesz i to jest najważniejsze, powinno dawać spokój. Do uległości w tej sprawie nie można nikogo zmusić; **Krystyna D.** — dasz sobie radę, nie zmuszaj się do małżeństwa; podaj adres; **Eugeniusz Pał.** — nie nie robić, poczekać spokojnie, sprawa sama się wyjaśni; „Ulka”

— masz możliwość nawiązywania kontaktów towarzyskich, powinnas z tego korzystać; w Katowicach są kluby młodzieżowe, koło PTTK, TKKF i inne, radzimy coś z turystyki; wspólne wycieczki nawet z obcymi początkowo ludźmi doskonale sprzyjają nawiązywaniu miłych kontaktów; „Miszka” — wydaje nam się, że lepsza jest samotność niż jeszcze jedna próba, która prawdopodobnie znów będzie nieudana; **Jadzia z Warsza-**

wy — diagnoza jest łatwa, cierpisz na hemoroidy, pójdz do lekarza; **Zofia N.** — powiększenie gruczołu chłonnego to nie nowotwór, lekarz miał rację.

Zrozpaczona Wanda z Białostockiego; **Wolska;** **Stala** Czytelniczka z pow. białostockiego; **Szczygielska;** **Stala** Czytelniczka z olsztyńskiego; **Zrozpaczony Stefan z Leszna** — prosimy o podanie nazwisk i adresów, odpowiemy listownie.

MYDEŁKO „IXI” • tanie • skuteczne • ekonomiczne

niezbędne w domu, w podróży, na wczasach i na wycieczce



● Nie zawiera sody — nie niszczy rąk!

PASTA DO PRANIA „IXI”

— to o połowę krótszy czas prania, to dwa razy mniejszy wysiłek!

Pierze wszelkie rodzaje tkanin, ożywia kolory, działa wybielająco, szczególnie zalecane do prania wyrobów wełnianych.

Pasta „IXI” środkiem piorącym przyszłości

WROCLAWSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

PRODUCENT POLLENA

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Kopalni Węgla Kamiennego „BOŻE DARY” w Kostuchnie pow. Tychy ogłasza wpisy na rok szkolny 1971/72

W czasie nauki uczniowie otrzymują:

1. Pomoc materialną w gotówce wynoszącą miesięcznie 500 zł, w klasie pierwszej, 500 zł w klasie drugiej, 700 zł w klasie trzeciej.
2. Pełne umundurowanie w klasie drugiej i trzeciej (buty, płaszcz, spodnie marynarka, czapka, dwie koszule oraz co roku dodatkowo ubranie robocze).
3. 50 proc. stawki miesięcznej w gotówce w okresie ferii letnich.
4. Premie w wysokości 25 proc. stawki miesięcznej w gotówce dla uczniów wyróżniających się w nauce i zachowaniu.
5. Uczniom zamiejscowym szkoła zapewnia zakwaterowanie i wyżywienie w internacie.

Warunki nauki:

1. Uczniowie przyjmowani są do klasy pierwszej o 4 specjalnościach:
 - a) górnik podziemnej kopalni węgla
 - b) mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
 - c) elektromonter górnictwa podziemnego
 - d) monter układów elektronowych i automatyki.
 2. Po ukończeniu szkoły uczniowie zostają zatrudnieni w kopalni na stanowiskach kwalifikowanych górników.
 3. Absolwentom szkoły zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do Karty Górnika oraz rok nauki do uprawnień urlopowych.
- Przy wpisie należy przedłożyć następujące dokumenty:
1. Podanie i życiorys.
 2. Umowę o naukę podpisaną przez rodziców lub prawnych opiekunów.
 3. Dokument urodzenia.
 4. Świadectwo ukończenia 8 klas szkoły podstawowej.
 5. Kandydat winien przedstawić aktualne świadectwo zdrowia i wyniki badań:
 - a) prześwietlenie klatki piersiowej,
 - b) morfologii krwi,
 - c) zaświadczenie od okulisty o stanie wzroku,
 - d) wynik badania moczu.
 Badania ogólne lekarskie przeprowadzone są na miejscu przez lekarzy Górniczej Służby Zdrowia.
 6. Podanie wraz z życiorysem przesłać należy na adres: Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni WK „Boże Dary” w Kostuchnie, ul. Sienkiewicza, pow. Tychy.
 7. Umowę o naukę szkoła prześle po złożeniu podania i życiorysu przez kandydata.

I 63

DYREKCJA SZKOŁY

ELDOM poleca

tanie i niezawodne KUCHENKI ELEKTRYCZNE

1-płytkowe kryte

NIEZASTĄPIONE W MAŁYCH GOSPODARSTWACH DOMOWYCH,

- trwale i praktyczne o nieskomplikowanej budowie
- estetyczne w wyglądzie
- łatwe do utrzymania czystości
- produkowane także w wersji turystycznej z futerałem

Ceny od 63 zł do 200 zł



SPRZĘT Z „ELDOMU” W KAŻDYM DOMU

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-38-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

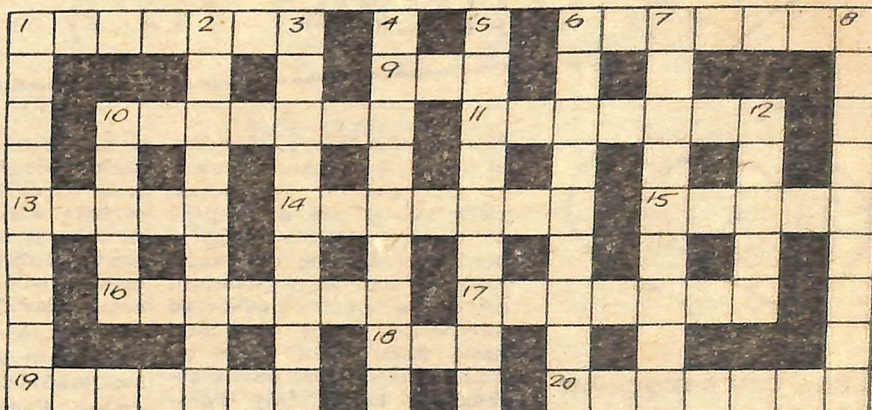
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 1019, U-38

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) mieszkaniec autonomicznej republiki radzieckiej, której stolicą jest Ufa, 6) szlafrok, ale poprawniej, 9) włoska złotówka, 10) naczynie na wodę lub wino, 11) kłopotliwa sytuacja, opał, 13) przelotowy przejazd lub przejście pod ziemią, 14) wyzwiśka, 15) żółta farba malarska, 16) ośrodek, siedlisko, 17) góralska laska, 18) chmara, 19) dawny przebój piosenkowski albo stan w USA, 20) przerwa między aktami przedstawienia.

8) uznanie u innych, wpływowość, 10) jedna z największych rzek Afryki, 12) ofiara siostróbójstwa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania budzik i 10 książek.

PIONOWO: 1) tancerka z zespołu, 2) poszła do Gogolina, 3) głębsze zastanowienie, 4) prototyp fortepianu, 5) poparcie, „plecy”, 6) nuty dla dyrygenta, 7) biorący udział w debacie.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — odda pocztą. Pracownia Optyczna, Wyszomirski, Warszawa, Marchlewskiego 43. I 64

DO OCZEK elektromaszynki, igły, supernowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I 65

PASY przepuklinowe — lecznicze — „żółdkowe” — pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 17-0

SRUTOWNIKI kamieniowe, gwarantowane wysyła Mechanika Rolnicza, Radziszewo Szczecińskie. Wysyłamy fotooferty. 66

ZAOZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 2, skrytka pocztowa 1111. I 52

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO w Katowicach, ul. Powstańców 5

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO w Katowicach, ul. Powstańców 5

ZATRUDNI

na powierzchni Kopalni Węgla Kamiennego woj. katowickiego:

MURARZY, TYNKARZY do robót wykonywanych systemem ręcznym i mechanicznym, **CIEŚLI, BETONIARZY, MONTERÓW** wod.-kan. i centralnego ogrzewania oraz każdą ilość **PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych** w wieku od 18 lat.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Katowice, ul. Powstańców 5 — pokój nr 17.

KW 26

CUKROWNIA „SRODA” w Środzie przyjmie do pracy fizycznej na kampanię afinacyjną na okres od 15 kwietnia do 15 czerwca br. mężczyźni powyżej 18 lat (istnieją możliwości zatrudnienia na dłuższy czas).

Zakwaterowanie bezpłatne w kwaterach prywatnych. Obiady po zniżonych cenach w stołówce zakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Pracownicy przyjezdni otrzymują zwrot kosztów podróży w obie strony, na odzież ochronną na okres zatrudnienia.

Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia kierować należy na adres:

Cukrownia „Sroda” w Środzie ul. Niedziałkowskiego 27, woj. poznańskie, dział kadr.

K 61

MURARZY — TYNKARZY — CIEŚLI — MONTAŻYSTÓW KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ — POSADZKARZY — STOLARZY — BLACHARZY

OPERATORÓW koparki KSH-45 „Mazowsze”

„ koparki KS-251 z II kat. prawa jazdy

„ żurawia samojedźnego „Lech ŻK-101”

„ żurawia samojedźnego P-42

„ żurawia samochodowego „Star-3”

„ sprężarki WD-50

„ agregatu wadotwórczego

KIEROWCÓW z II kat. prawa jazdy

SPAWACZY autogeniczno-elektrycznych

MECHANIKI silników wysokoprężnych

ELEKTRYKÓW z III gr. SEP

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa w Zorach, ul. Wodzisławska 5, pow. Rybnik, woj. katowickie.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r.

Plac w akordzie prostym i zryczałtowanym.

Po przeprowadzeniu 6 miesięcy przedsiębiorstwo wypłaca 10 proc. dodatek Rybnickiego Okręgu Węglowego do płacy zasadniczej.

Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdzielnię Mieszkaniową.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Plac pod w/wymienionym adresem, tel. 246 lub 247, godz. 7—15.

K-38

„POWRÓT POSŁA” DO...MŁAWY



1

27 marca obchodzimy doroczny Międzynarodowy Dzień Teatru. Ta świąteczna okazja pozwala przypomnieć i uczcić codzienny trud pracowników sceny. Zwłaszcza nasze teatry objazdowe dające znakomite przedstawienia nieraz w niełatwych warunkach, w salach kinowych i remizach strażackich zasłużyły na uznanie i wdzięczność tysięcy widzów.

Jedną z najstarszych scen objazdowych prowadzi — od 15 już lat — Teatr Ziemi Mazowieckiej. Na objazdach często wystawia komedię Niemcewicza „Powrót posła” w reżyserii Stanisława Bugajskiego. Proste dekoracje i piękne

kostiumy zaprojektowane przez Teresę Ponińską wszędzie podobają się widzom. Tak też było w Mławie dokąd „poseł powrócił” po raz 54.

Oklaski zbierała cała obsada sztuki (na zdjęciach: Teresa — Alicja Zalewska (fot. 1) Walery — Andrzej Makowiecki (fot. 2), Szarmancki — Jan Zydkiwicz (fot. 4), Starościna — Zofia Steer, Starosta — Jerzy Radwan, Podkomorzy — Zdzisław Ożarowski, Lokaj-Narrator — Tadeusz Wieczorek. Fragmenty sztuki przedstawiamy na zdjęciach 5, 7.

Kto wcześniej zdołał nabyć bilety, (fot. 3) dobrze bawił się na „teatrum” w sali kina (fot. 6).



2



3



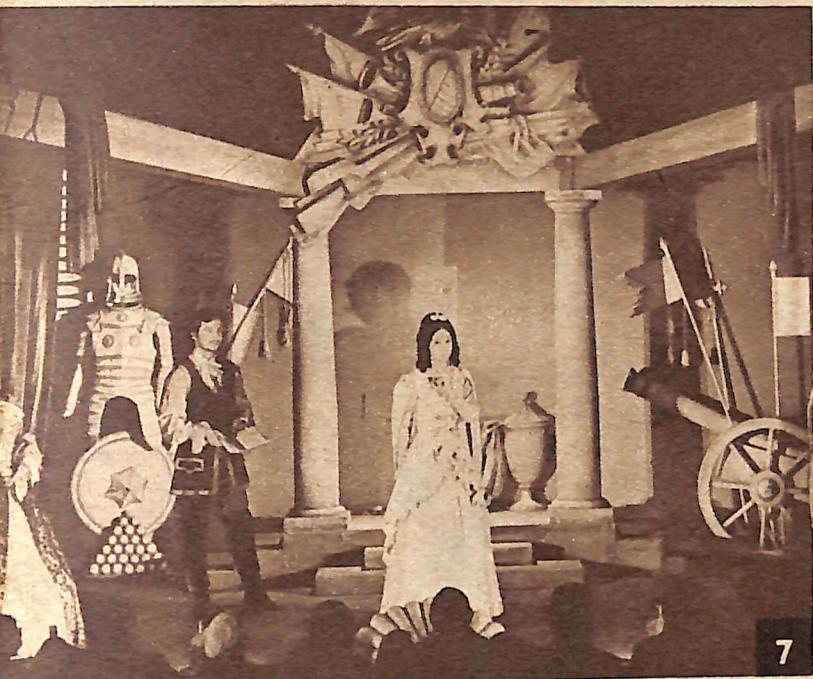
4



5



6



7



1

KTO WIERZY W BOCIANY

OPOWIEŚĆ FILMOWA



2

Filip i Danka mieszkają na tej samej ulicy. Oboje źle się czują w domu, oboje są zaniedbywani przez rodziców. Danka ma młodą macochę, której ojciec poświęca tak wiele czasu, że nic prawie nie zostaje dla córki. Filip mieszka z babką (fot. 1: Filip — Leszek Łotocki i Jadwiga Hańska — babka). Ojciec jego ma nową rodzinę i nie interesuje się chłopcem, matka przebywa dużo poza domem. Babcia dba tylko o to, żeby miał co jeść.

Filip i Danka postanawiają razem uciec. Zbierają pieniądze na to przedsięwzięcie i w końcu wyruszają na odkrytą kiedyś przez Filipa „Wyspę Szczęśliwości” (fot. 2: Danka — Mariola Kukuła i Leszek Łotocki). Wakacje jeszcze się nie zaczęły i na wyspie jest pusto. Młodym wydaje się, że naprawdę osiągnęli szczęście. Przynajmniej tak myśli Filip, chłopiec, który żyje wyłącznie dzisiejszym dniem.

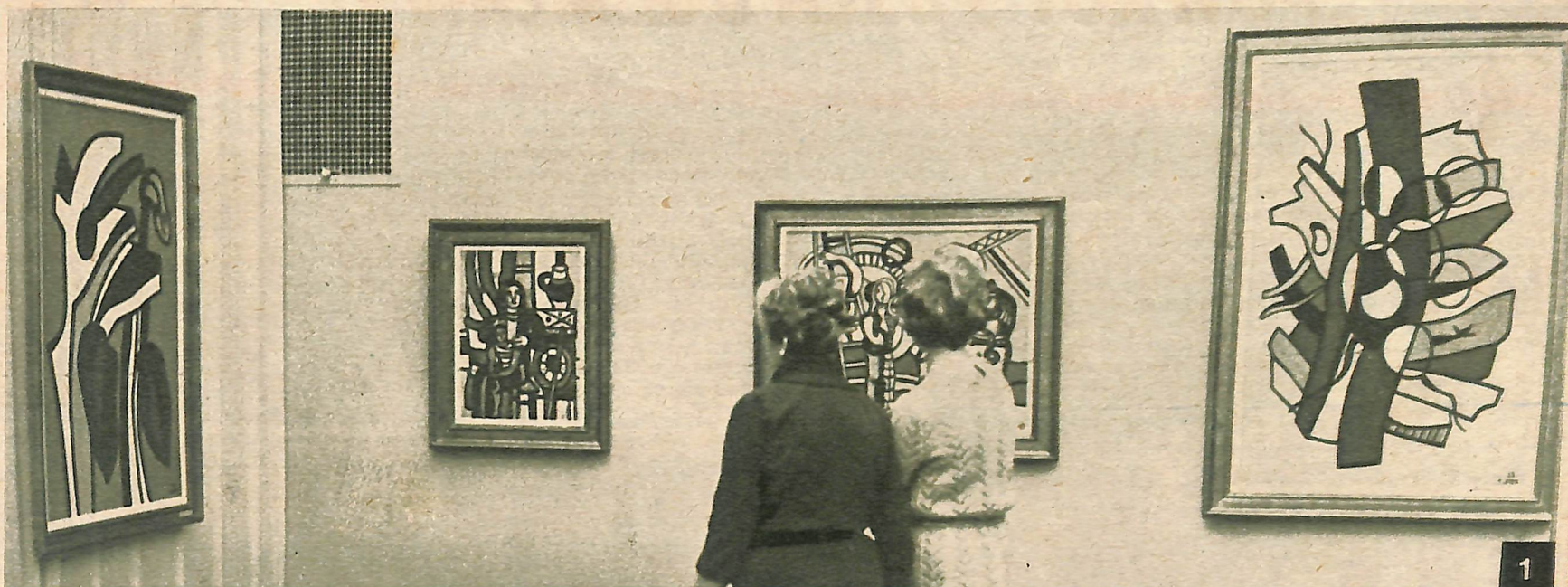
Danka ma niezbyt czyste sumienie. Nie przestaje myśleć o szkole, o domu. Oczywiście nie można długo ukryć się na wyspie przed ludźmi. Najpierw para wczasowiczów, potem milicjanci i wreszcie ojciec Danki przyjeżdżają na wyspę. Filip przyjmuje ingerencję dorosłych z nienawiścią, ale Danka z mieszanymi uczuciami. Kocha Filipa, chce z nim być, ale cieszy się z powrotu do szkoły, do koleżanek i kolegów. Ojciec Danki pozwala młodym spotykać się pod warunkiem, że Filip, który już dawno rzucił szkołę, będzie pracował. Ale Filipowi praca nie w głowie. Kradnie samochód i trafia do domu poprawczego. Ucieka, szuka Danki. Dziewczyna ma jednak dość niepokojów wywołanych przez gwałtowne usposobienie Filipa. Spotyka się teraz z Rafałem, chłopcem „pozytywnym” i zrównoważonym. Nic nie pomagają groźby Filipa, że zabije ją albo siebie. Danka jest okrutnie rozsądna. Wie, że to nieprawda i że nie ma się czym przejmować. Chce mieć porządnego chłopca.

Historia, którą opowiada nam para polskich realizatorów Helena Amiradżibi i Jerzy Stefan Stawiński, jest w znacznym stopniu autentyczna, wzięta z życia. W roli dwojga młodych występują: Mariola Kukuła, uczennica jednego z wrocławskich liceów i aktor Teatru Polskiego w Poznaniu Leszek Łotocki, znany z głównej roli w telewizyjnym filmie „Ojciec”. Większość scen plenerowych kręcili twórcy we Wrocławiu i starali się, na drugim planie, zanotować sporo szczegółów obyczajowych związanych z życiem tego miasta.

B. CIECIERSKA



4



LÉGER W POLSCE



Jedna z sal wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie (1); F. Léger: „Konstruktorzy” (2); „Kompozycja z kluczami” (3); „Mechanik” (4); „Parada” (5).

Fernand Léger, wybitny francuski malarz, urodził się w 1881 roku, zmarł w 1955. Początek jego twórczości przypadł więc na lata w których rodziła się sztuka współczesna. Wielu znakomitych artystów odchodziło wtedy od realizmu, który panował w malarstwie przez cztery stulecia, i szukało nowych form odpowiadających nowemu rytmowi życia.

Léger również uważał, że „dzieło sztuki powinno być znakiem swego czasu”. Pierwsze jego obrazy powstały pod wpływem kubizmu. Twórcy tego kierunku: Picasso i Braque (czytaj Brak) uważali, że każdy przedmiot, każdą postać ludzką da się sprowadzić do brył geometrycznych: kul, stożków, sześcianów. Léger malował więc także ludzi podobnych do robotów, zbudowanych z rur i walców. Stopniowo jednak sztuka jego stawała się coraz bardziej niezależna, własna, „legerowska”. Zwłaszcza odkąd artysta uległ czarowi techniki, maszyn, stalowych konstrukcji i dźwigów. Zafascynowany pięknem ludzkiego trudu, ludzkiej pracy malował silnych, muskularnych robotników, marynarzy konstruktorów. Lubił także malować scenki cyrkowe — cyrk był przecież najmiłą rozrywką ludzi z przedmieść Paryża. Ale artystę interesowały również przedmioty najzwyklejsze, oglądane każdego dnia: klucze i parasole, schody, domy, dachy. Tworzył z nich przedziwne kompozycje, sprowadzając kształty do najprostszych form geometrycznych. Prosty, nieraz surowy rysunek podkreślał mocnym, czarnym konturem. Obrazy Légera są jednak jasne i pogodne dzięki czystym, żywym barwom. Muzeum Narodowe w Warszawie zaprezentowało ostatnio ponad 250 prac Légera. Były tam oprócz obrazów olejnych także grafiki, płaskorzeźby ceramiczne, rzeźby w brązie, tkaniny i mozaika. Podczas otwarcia wystawy przemawiała po polsku żona zmarłego artysty, pani Nadia Léger, z domu Chodasiewicz, urodzona na Białorusi. W latach międzywojennych studiowała w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, skąd dopiero wyruszyła do Paryża. Fernand Léger, członek Komunistycznej Partii Francji, działacz Ruchu Obrońców Pokoju, był także w Polsce w 1948 roku jako uczestnik wrocławskiego Kongresu Obrońców Pokoju. Wystawa prac Légera będzie eksponowana również w Łodzi, w Krakowie i w Poznaniu.

